GONIEC KRAKOWSKI ◎ 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. | Kraków, Niedziela 14 września 1919. | Nr. 248.

Mordercy ludu górnośląskiego.



Z bohaterskiej tragedyi kresów zachodnich.

O losie Śląska Cieszyńskiego rozstrzygnie plebiscyt!

Rozstrzygnięcie już zapadło w porozumieniu z Polakami i Czechami. — Alarmujące wieści z Cieszyńskiego.

WIEDEN, (PAT). Wiedeńskie Biuro Korespondencyjne donosi z Paryża pod datą 11 września: Najwyższa Rada, w porozumieniu z Czechami i Polakami, przyjęła zasadę plebiscytu dla obszaru Cieszyńskiego.

W sporze o Śląsk Cieszyński zwyciężyła zatem zasada plebiscytu. Odniosła tu w tym wypadku zwycięstwo sprawiedliwość, albowiem zastosowanie zasady plebiscytu do **spornych** obszarów Śląska Cieszyńskiego, a tylko te zapewne poddane będą plebiscytowi, jest postanowieniem ze wszech miar sprawiedliwem. Według depeszy wiedeńskiego Biura korespondencyjnego, decyzya ta zapadła **„w porozumieniu z Czechami i Polakami“**. Znaczy to, iż **delegacya czeska w Paryżu zgodziła się ostatecznie na zastosowanie tej zasady.** To powinno wpłynąć na odpowiednie zachowanie się władz czeskich i ludności czeskiej w czeskich obszarach okupowanych. Tymczasem z depesz dalszych wynika, iż górnicy czescy **„na własną rękę“** zamierzają stawić plebiscytowi opór. Nie chcemy posądzać władz czeskich o ciche współdziałanie z tą akcyą, gdyby jednak z powodu decyzyi paryskiej miało dojść w okupacyi czeskiej do jakichś ekscesów, **odpowiedzialność za to spaśćby musiała na czeskie władze okupacyjne.** Nie wątpimy, że z polskiej strony decyzya kongresu przyjęta będzie z pełną godnością. Społeczeństwo polskie na Śląsku Cieszyńskim czeka obecnie wielkie zadanie przygotowania plebiscytu w taki sposób, ażeby żaden głos polski nie został stracony, ażeby żadne złe siły nie były w stanie sfałszować plebiscytu, który wymierzyć nam powinien pełną sprawiedliwość.

Niepokój wśród Czechów.

Wiedeń (PAT). „N. Wien. Tagblatt“ i „N. Fr. Presse“ donoszą z Pragi pod datą dnia 11 września:

Wczoraj o godz. 3 po południu nadeszła tu od Kramarza i Benesza następująca depesza:

„Definitywne rozstrzygnięcie w kwestyi Cieszyńskiej ma dziś zapaść. Należy się przygotować na to, że wypadnie ono niepomyślnie dla narodu czeskiego“.

Zaraz po nadejściu tej depeszy odbyła się o godzinie 4 po południu konferencya przewodniczących klubów. Przybył na nią także prezydent ministrów Tusar. Komisya oświadczyła

że obraduje w permanencyi. W miejsce nieobecnych w Pradze członków komisyi powołano zastępców.

O godz. 5 po południu zebrała się rada ministrów, wziął w niej udział także szef sztabu generalnego, generał Pelle.

Dzisiaj zaś przed południem odbędzie się rada ministrów pod przewodnictwem Massaryka. Wezmą w niej udział przedstawiciele wszystkich stronnictw.

Z obszaru cieszyńskiego nadchodzą alarmujące wieści, że **górnicy czescy zamierzają na własną rękę stawić opór.**

Nie podpisywać układu!

Wiedeń (PAT). Wied. Biuro koresp. donosi z Berlina na podstawie Biura Wolffa: Paryska **delegacya czeska otrzymała wskazówkę, aby nie podpisywała układu, który wydaje Cieszyn Polsce, lecz aby zaraz wyjechała.**

Jak z najlepszego źródła słychać, będzie Polska zobowiązana pod kontrolą ententy **dostarczać Czechom tyle węgla z Cieszyńskiego i Górnego Śląska, aby cały przemysł czeski był zaspokojony.**

Wiedeń. „N. Wien. Tagblatt" donosi z Pragi pod datą 11 b. m.: „Bohemia" dowiaduje się, że rząd praski nie będzie uważał rozstrzygnięcia w kwestyi cieszyńskiej za definitywne. **Zastępcy czescy nie podpiszą układu z Polską,** lecz przedłożą układ zgromadzeniu narodowemu. **Nie będzie ono widziało w tem „casus belli"**, ale zgłosi protest i będzie się starało wszelkimi sposobami sprowadzić zmianę.

Clemenceau był przeciwnikiem plebiscytu.

Wiedeń. (PAT) Z Paryża donoszą pod datą 11 b. m. Jak podaje „Journal", **załatwieniu sprawy cieszyńskiej przez plebiscyt sprzeciwł się p. Clemenceau, mimo to komisya Cambona rozstrzygnęła na rzecz plebiscytu.**

Plebiscyt obejmie Śląsk, Orawę i Spisz.

Rozstrzygnięcie sporu polsko-czeskiego potwierdzone oficyalnie.

PRAGA (PAT). Czeskie biuro prasowe donosi urzędowo: Potwierdza się wiadomość, że Najwyższa Rada koalicyjna w Paryżu rozstrzygnęła, aby w sporze czesko-polskim zastosować zasadę plebiscytu na Śląsku cieszyńskim, Orawie i Spiszu.

Czescy delegaci opuszczają Paryż i umowę z Polską przedkładają Zgrom. narodowemu.

Wiedeń. (PAT) „Neues Wien. Tgblt." donosi z Pragi pod datą 12 bm.: Na dziś godz. 10 przed południem zwołano konferencyę przewodniczących klubów, poczem ma się odbyć Rada ministrów pod przewodnictwem prezydenta Massaryka. Wiadomość, która tu nadeszła wczoraj o g. 1 w południe z Paryża, że, **mimo sprzeciwu p. Clemenceau, kwestya Cieszyńska ma być załatwiona przez plebiscyt, nie wywołała tu zdziwienia, gdyż koła urzędowe były na to przygotowane.** Niema natomiast **żadnych informacyi, co uczyni Polska na rzecz Czechów i co im zaofiarują, gdy plebiscyt wypadnie na jej korzyść.** W kołach rządowych twierdzą, że w danym wypadku **Polska będzie musiała przyznać Czechom prawo pierwokupu węgla nie tylko w okręgu karwińskim, lecz także i na Górnym Śląsku.** Nadto Polska będzie się musiała zobowiązać do dostarczania Czechom, pod kontrolą ententy, **tyle węgla, aby przemysł czeski miał zapewniony rozwój. Czescy delegaci opuszczają Paryż i niepodpisaną umowę z Polską przedłożą zgromadzeniu narodowemu. Zgromadzenie narodowe, po energicznym proteście przeciw umowie, wdroży kroki dyplomatyczne, aby uzyskać poprawienie traktatu.** Wskazują przytem na precedens, że w podobny sposób traktat z Austryą był na jej rzecz poprawiony.

Księstwo Cieszyńskie nie będzie podzielone.

Kraków (Radio PAT. z Lugdunu). Rada najwyższa obradowała we czwartek rano nad postanowieniem komisyi międzysojuszniczej, która na posiedzeniu, odbytem **we środę wieczór, pod przewodnictwem p. Juliusza Cambon'a, wydała decyzyę w kwestyi cieszyńskiej.** Wspomniana komisya, pomijając linię demarkacyjną, poprzednio nakreśloną, **odstąpiła od zamierzonego podziału Księstwa Cieszyńskiego pomiędzy Polską a Czecho-Słowacyą. Obecnie przychyliła się ona do myśli, ażeby nastąpił plebiscyt pod warunkami podobnymi do tych, które mają być zastosowane na Górnym Śląsku. Delegacya czesko-słowacka, którą** (przerwa w Radio telegramie) **na to się zgodziła. Rada najwyższa sprzymierzonych potwierdziła tę decyzyę we czwartek rano. Kwestya Cieszyna będzie zatem rozwiązana przez plebiscyt, który się odbędzie wśród potrzebnych ostrożności.**

Jak się ma odbyć plebiscyt w Cieszyńskiem.

Paryż. (Havas) Wed'e „Tempsa" **przyznanie plebiscytu dla Śląska cieszyńskiego było jedynym sposobem, mogącym zapobiedz wzburzeniu ludności czeskiej, albo polskiej, przeciw ich własnym rządom**, jak również **nieprzyjaźni wymienionych rządów przeciwko mocarstwom reprezentowanym w Radzie najwyższej.** Omawiając warunki, wśród których plebiscyt na Śląsku mógłby się odbyć, oświadcza „Temps", że **wojska czeskie, jak również i polskie, musiałyby opuścić te obszary, a jedynie obywatele, którzy mieszkają tam od sierpnia 1914 r., mogliby otrzymać uprawnienie do pozostania. Komisya międzysojusznicza powinna objąć administracyę kraju i kontrolę plebiscytu aż do czasu, kiedy Rada najwyższa ustanowiłaby granice definitywne między Polską i Czecho-Słowacyą, na podstawie wyniku plebiscytu, uwzględniając oczywiście przy zakreśleniu granic położenie geograficzne, warunki gospodarcze i środki komunikacyjne w strefie granicznej.**

Zarzuty czeskie jakoby Polacy gwałcili umowę odparła cieszyńska misya koalicyjna.

Praga. (PAT) Biuro koresp. donosi z Pragi **pod datą 11 bm.:** Wydział prasowy ministerstwa obrony krajowej komunikuje: Na telegram ministra obrony krajowej Klofacza z dn. **3 i 6 bm.** nadeszła następująca odpowiedź od **komisyi** kontrolnej koalicyjnej w Cieszynie:

W odpowiedzi na telegram Pański z dn. 3 bm. pozwala sobie koalicyjna komisya w Cieszynie zapewnić pana ministra obrony krajowej, że zawsze czyniła wszystko, co leży w jej mocy, **by obie strony dotrzymywały warunków umowy wojskowej z dnia 25 lutego.**

Co się tyczy budowania rowów strzeleckich komisya zaznacza, że **nie sprzeciwia się to bynajmniej duchowi traktatu i że dowodzi zamiarów defenzywnych** ze strony tych, którzy te rowy budują. Komisya sądzi, że **niema powodu do wkraczania.** Co się tyczy budowy mostów, nie otrzymała komisya ze strony lokalnych władz czeskich **żadnych zażaleń.** Wedle zebranych przez komisyę własnych spostrzeżeń, **wznoszą Czesi w niektórych obszarach mosty i podejmują naprawy, podobnie jak się to dzieje w obszarach zajętych przez Polaków.** Komisya, na zażalenie generała Philippa', **zaprotestowała u władz polskich przeciw uzbrajaniu ludności cywilnej. Polski komendant zaprzeczył, jakoby Polacy rozdawali broń** i oświadczył, że jest dobrze świadomy niebezpieczeństwa takiego uzbrajania. Nadto jest znanem, że w **ostatnich czasach przechodzili nocami uzbrojeni zbiegowie cywilni z Górnego Śląska i że w odpowiedzi na interwencyę komisyi rozbrajały ich lokalne władze polskie.**

Co się tyczy **częstych strzałów poza linią demarkacyjną,** otrzymywała komisya częste **zażalenia z obu stron.** Skutkiem tego przeprowadziła ona bądź komisyjne śledztwo w tej sprawie, bądź też zażądała wyjaśnień od komendanta dotyczącego odcinka i ukarania winnych. Z powodu braku szczegółów **było niemożliwe stwierdzenie indywidualnej winy.** Komisya pozwala sobie uwiadomić pana min. obr. krajowej, że w powyższej sprawie zażądała już relacyi od komendanta polskich sił. Wreszcie pozwala sobie komisya zapewnić, że i nadal wszystko uczyni, co leży w jej mocy, aby zapewnić dotrzymanie umowy.

Cieszyn, dnia 7 bm.

Międzynar. komisya kontrolna
A. Tissi.

Czeskie względy dla wicekonsula niemieckiego.

Nauen (PAT). Wicekonsul dr. Schwarz, który **był swojego czasu zaaresztowany w Pradze za zdradę stanu,** został rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości w Pradze **wypuszczony na wolność i kaucya została mu zwróconą.**

Przesilenie ministeryalne.

Warszawa (telef.). Jak słychać, przesilenie ministeryalne **ma również objąć ministerstwo zdrowia** [illegible].

Afera poborowa w Warszawie.

Warszawa (telef.). Wykryto tu nową aferę na tle uwolnień poborowych. W aferę tę **wmieszany jest komisarz policyi komunalnej.**

Nieustające demonstracye bezrobotnych.

Warszawa (telef.). Już trzeci dzień **ministerstwo pracy znajduje się pod ochroną policyi,** która otoczyła gmach i obsadziła boczne wejścia. **Przed gmachem ministeryalnym stały cały dzień tłumy bezrobotnych, domagających się pracy.**

263 gramy mąki dziennie.

Warszawa (telef.). **Ministerstwo aprowizacyi zdecydowało się, aby od przyszłego poniedziałku ludność Warszawy i innych miast otrzymywała 263 gramy mąki dziennie.**

Ustawa o odbudowie zniszczonych gospodarstw.

Warszawa. (PAT) „Monitor Polski" zamieszcza ustawę o pomocy państwowej na odbudowę gospodarstw zniszczonych lub uszkodzonych wskutek wojny.

Zniesienie stanowiska wicestarostów.

Warszawa (telef.). W związku z reorganizacyą instytucyi urzędów powiatowych będą zniesione stanowiska wice-starostów. W czasie urlopów starostów funkcye ich pełnić mają starsi referenci starostwa.

Morgentau wyjeżdża.

Warszawa (telef.). W sobotę wieczorem opuszczają Polskę senator Morgenthau i gen. Jadwin. **Razem z nimi udaje się do Paryża delegat żydów ukraińskich** Goldstein z Kijowa.

Zacięte walki polsko-bolszewickie.

Warszawa (PAT). Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z 12 b. m.:

Na odcinku północnym nieprzyjaciel, ściągnąwszy znaczniejsze siły, rozpoczął silniejszy atak w rejonie od Koplan do Dryssy. Obecnie toczą się tam zacięte walki. Na innych odcinkach frontu bez zmiany.

Wilson w walce o ratyfikacyę traktatu.

Kraków, 13 września.

Z właściwą sobie energią, a jak świadczą wczorajsze depesze i nie bez sukcesu, wystąpił Wilson do walki z przeciwnikami traktatu pokojowego.

Trzeciego sierpnia wyruszył on w długą, dwudziesto siedmiodniową podróż po stanach Zjednoczonych, gdzie w główniejszych miastach wygłasza mowy, przekonywujące, iż traktat należy przyjąć w takiej formie, w jakiej się znajduje bez zmian, poprawek i zastrzeżeń.

Większość republikańska przeprowadziła, jak wiadomo, w komisyi traktatowej aż 38 poprawek do traktatu pokojowego i 4 zastrzeżenia. Wprawdzie senatowi poprawek w traktacie czynić nie wolno. Może on tylko traktat przyjąć w całości, albo go też w całości odrzucić. Senatorowie jednak na to nie zważają i — swoje robią. Świadczy to o wielkiem zaognieniu sprawy. Przeciwko tym senatorom właśnie Wilson postanowił zmobilizować opinię publiczną, mającą w Ameryce głos niełada.

Prezydent Wilson, szydząc z tych senatorów, którzy mówią o odrzuceniu traktatu w całości, powiedział, iż **wyśle ich z odkrytą głową i kapeluszem w dłoni do Berlina prosić o wdrożenie nowych rokowań.** Tak w Paryżu, jak i w Waszyngtonie nikt oczywiście poważnie tego żartu polemicznego prezydenta Wilsona nie bierze. Sytuacya koalicyi nie jest na szczęście taka, aby w celu poprawy traktatu musiała ona uderzać w prośby do Berlina. Wystarczyłoby tu porozumienie wzajemne wszystkich sprzymierzonych i wyrażenie Berlinowi swej woli. Wilson jednak i tej ewentualności postanowił uniknąć, postanowił za wszelką cenę zwalczyć opozycyę, zagrażającą jego osobistemu autorytetowi i oto widzimy go przebiegającego z krańca w kraniec Stany Zjednoczone, walczącego o przeprowadzenie swej woli, jak powiadają jego przeciwnicy „woli jednego człowieka". W podróży swej agitacyjnej prezydent Wilson przejedzie dystans **z górą piętnaście tysięcy kilometrów!** Pierwszą swą mowę agitacyjną miał on wygłosić w Columbus (w stanie Ohio), ósmego zaś września w temże mieście miał odpowiedzieć na jego mowę senator Reed, jedyny z pośród demokratów senator, będący przeciwnikiem traktatu pokojowego i Ligi narodów.

Wilsonowi towarzyszą w podróży pani Wilson, admirał Grautson, lekarz osobisty prezydenta, p. Tumulty, sekretarz generalny prezydentury i liczna świta. Jestto wspaniałe tournee, które na długo pozostanie w pamięci obywateli amerykańskich, to też węsząc sensacyę **dwudziestu dziennikarzy i czterech operatorów kinematograficznych zajęło również miejsca w pociągu prezydenta,** którego jeden wagon przerobiony został na biuro pracy.

Przed wyjazdem z Waszyngtonu prezydent odbył konferencyę z senatorem Hitchcock'iem, który w czasie nieobecności Wilsona będzie prowadził w stolicy, mianowicie w senacie kampanię na rzecz przyjęcia traktatu bez wprowadzania doń zmian poważniejszych.

W toku tej konferencyi **Wilson wyraził ufność, iż traktat zostanie ratyfikowany w takiej formie, iż zbytecznem się stanie odesłanie go ponowne na konferencyę pokojową.** Jednocześnie poinformował on naród amerykański, iż sprzymierzeni nigdy nie zgodzą się bądź na zastrzeżenia, bądź też na poprawki, zwłaszcza odnośnie do kwestyi Szantungu. Sprzymierzeni — zdaniem jego — odrzuciliby w takim razie traktat i Stany Zjednoczone, powróciwszy do swego izolement przedwojennego, byłyby zmuszone rokować na własną rękę z Niemcami.

Amerykański „Evening Sun" przewiduje, że najbardziej interesującą częścią podróży prezydenta Wilsona stanowić będzie jego przejazd przez Kalifornię, gdzie ludność z serca nienawidzi Japończyków. Wilson, który w mowie swej nie może pominąć kwestyi Szantungu, stanie tu oko w oko do walki z senatorem Johnsonem, niewzruszonym przeciwnikiem układu traktatowego w sprawie Szantungu, Johnson bowiem zapowiedział z góry, iż replikować będzie mowę prezydenta.

W momencie właśnie, gdy prezydent Wilson wyruszał w podróż agitacyjną, stronnicy jego, nie pozostawiając go samego w staraniach o przepłynięcie traktatowej Scylli i Charybdy, podjęli wysiłek, **celem dojścia do kompromisu z republikańskimi przeciwnikami traktatu.**

Dzienniki amerykańskie już kreślą linie zasadnicze tego ewentualnego kompromisu. Zamiast modyfikować traktat w drodze wnoszenia do niego poprawek, republikanie i demokraci mieliby się zgodzić na takie sformułowanie zastrzeżeń, które, nie czyniąc zmian w dokumencie traktatowym, dałyby światu do zrozumienia w jakim duchu i na jakich podstawach Ameryka interpretować będzie w przyszłości traktat pokojowy. Taki kompromis byłby możliwy, nie groziłby on niczem samemu traktatowi, ze strony Niemiec, albowiem zgodnie z jego brzmieniem interpretacya traktatu należy do sprzymierzonych, potrzebna byłaby zatem w tym względzie tylko ich zgoda.

Zasady owego kompromisu przedstawiają się w formie pięciu następujących przykazań:

1. Ocalenie doktryny Monroego, streszczającej się w haśle „Ameryka dla Amerykan".
2. Zapewnienie, iż kwestye amerykańskie winny być zastrzeżone specyalnie dla kongresu amerykańskiego.
3. Kongres zachowa nietkniętemi swoje prawa, dotyczące wypowiedzenia wojny.
4. Wpływ Ameryki w Lidze narodów winien być równy wpływowi Wielkiej Brytanii.
4. Stany Zjednoczone powinny mieć w każdym czasie i bez konieczności motywowania swej decyzyi możność wycofania się z Ligi narodów.

Ostatecznego wyjaśnienia się sytuacyi w sprawie ratyfikacyi traktatu pokojowego przez Amerykę nie możemy oczywiście prędzej oczekiwać, jak po dniu 30 września, który będzie dniem powrotu prezydenta Wilsona z podróży agitacyjnej. (—ckl).

Szlakami P. K. P.

II.

Rząd a prasa. — Krakowianie w pociągu dziennikarskim. — Ewakuowany uniwersytet. — Nowy Sącz — miasto kolejarzy.

W pociągu dziennikarskim — środa, 12 września

Bądźmy szczerzy!

Nie wiadomo zaiste dlaczego prasa polska nie znalazła łaski u żadnego z rządów, jakie do tej pory mieliśmy w Polsce. Cios za ciosem spadał na wydawnictwa nasze i powiedzmy otwarcie spada do tej pory. Podciął egzystencyę wydawnictw słynnem swem rozporządzeniem o podwyższeniu opłat pocztowo-gazetowych min. Arciszewski utrudniano przesyłkę i wysyłkę dzienników, nałożono niesłychane cło na przywóz papieru zagranicznego wreszcie nie przyznano biletów kolejowych, utrudniając przez to kontakt z Warszawą, tem więcej, że rozmowy telefoniczne nie zawsze są dostępne a zawsze kosztują srodze drogo. Nic dziwnego, że świat dziennikarski mile przyjął zaproszenie ministerstwa kolei, które oddało nam bezinteresownie osobny pociąg i zorganizowało w najdrobniejszych szczegółach wycieczkę, mającą na celu umożliwienie dziennikarzom zapoznanie się z robotami i budowlami kolejowemi Rzeczypospolitej.

Nie zdradzę tajemnicy zawodowej, wyznając, iż życzliwość doznana ze strony ministerstwa kolei i przedstawicieli dyrekcyi kol. w Krakowie ujęły nas naprawdę. Stało się więc, że we **wtorek 9 bm.** znaleźli się w pociągu, przybyłym z Warszawy a obejmującym wagony sypialny, restauracyjny i salonik — także dziennikarze krakowscy, na razie przedstawiciele dwóch tylko redakcyi, ile że sezon urlopów jeszcze się nie zakończył a sztaby redakcyjne są bardzo uszczuplone.

Poza nami towarzyszyli nam w pociągu pp. Maywald i Kubiczek, którzy imieniem dyrekcyi krak. występują w roli uprzejmych i gościnnych gospodarzy.

* * *

Pozostawiwszy za sobą natłoczoną stale stacyę krakowską mknie pociąg dziennikarski wedle oznaczonej marszruty i zatrzymując się tylko tam, gdzie należy obejrzeć najbardziej nas interesujące szczegóły. Szlaki, któremy zwiedzili w pierwszych dniach podróży należą do najliczniej uczęszczanych nie odkrywamy więc Ameryki, nie mniej mamy sposobność podziwiania tego, co polska technika obróciła na swe usługi względnie tego, co stworzyła wśród ciężkich warunków.

Rzeczy przez nas widziane i podziwiane można podzielić na duże zasadnicze kategorye. Pierwsze to budowle, zakłady i warsztaty służące kolei bezpośrednio, drugie mieszkania i osady dla armii pracowników kolejowych.

Minąwszy stacyę Podgórze-Płaszów i stojący na bocznym torze pociąg z ewakuowanym uniwersytetem z Czerniowiec poprzez przecudne okolice podgórskie dobijamy do N. Sącza.

Wita nas grono przedstawicieli miasta, a zarazem — czystość, która dobrze świadczy o zarządzie stacyi. Parę minut postoju i ruszamy ku mostowi zelaznemu na Popradzie.

Poprad, rzeka o charakterze wybitnie górskim, wskutek opadów atmosferycznych raptownie wzbiera, a na wiosnę tworzy niebezpieczne zatory lodowe.

Zniszczone przez wojskowość w listopadzie 1914 roku 4 przęsła mostu o rozpiętości 33.83 m

JERZY MALEWICZ.

Przekleństwo z za Oceanu.

POWIEŚĆ Z DNI OSTATNICH. 24

—o—

Stanisław z apetytem zabrał się do jedzenia, ale Zofia przełknąwszy trochę zupy, odłożyła łyżkę...

— Nie jesz Zosiu?

— Nie smakuje ci? — zdziwili się jednocześnie mąż i matka.

— Nie chce mi się.

— Taka doskonała zupa — rzekła Rolińska urażona nieco, bo bardzo była dumna ze swego kunsztu kucharskiego — musiałaś chyba jeść coś na mieście...

— Aha... wstąpiłam do cukierni na ciastka.

— Nie szkoda to pieniędzy?

— Jakieś ty dziecko Zosieńko, apetyt sobie psujesz przed obiadem...

— O! jacyście wy nudni oboje — to strach — ziewnęła szeroko, obie ręce założyła za głowę i wsparłszy się na poręczy krzesła trwała bez ruchu — obraz rozleniwienia i apatyi.

To samo co przy zupie, powtórzyła się przy drugiem daniu. Zofia rozgrzebała na talerzu widelcem kotlet siekany i zostawiła, nie jedząc prawie wcale.

Stara pokręcała krytycznie głową, ale nie powiedziała już ani słowa...

— Wiesz Zośka kupiłem na dzisiaj bilety do teatru.

Młoda kobieta spojrzała obojętnie na męża:

— A jakie?...

— Dwunasty rząd krzeseł...

— Także coś!... Teraz byle śledziarka idzie do fotelów albo do loży, a ja mam siedzieć w dwunastym rzędzie!...

— Stanisław zmieszał się. Pewien był, że zrobi żonie przyjemność, że wywoła uśmiech na jej twarz...

— Moje dziecko, mnie nie stać na droższe miejsca...

—Pewnie, ciebie byłoby na co stać!...

— Jakich ty dziwnych wymagań nabrałaś, Zosiu. Doprawdy, że ja ciebie chwilami zupełnie nie poznaję...

— Bo człowiek przecież całe całe życie nie może być głupi!... Także mi pomysł do dwunastego rzędu!... szkoda że nie na galeryę...

— Zośka, co ty wygadujesz!... — jęknęła matka, zbierając talerze ze stołu — przecie i w dwunastym rzędzie można się zabawić...

— Trudno, moja mamo — rzekł posępnie Stanisław — skoro Zosia nie chce... Zaraz dam znać Boraczowi, że nie będziemy w teatrze, bo i on miał być z nami.

Nazwisko Boracza przypomniało Zofii polecenie starego Szmida... Przed oczyma jej wyobraźni mignął wspaniały aksamitny płaszcz z żółtą jedwabną podszewką i białym lisem...

W jednej chwili zmieniła wyraz twarzy i ton głosu... ,

— Ale, co ci też w głowie, Stasiu — wyrzekła prawie pieszczotliwie — czy ja powiedziałam, że nie chcę... Ot! tak wolałabym iść bliżej, ale kiedy nie można... Naturalnie, że pójdziemy...

Stanisław rozpromienił się.

— Oj! ty kapryśnico... kapryśnico...

— A Boracz będzie napewno! — rzuciła od niechcenia — wiesz, że ja tego Boracza to niebardzo lubię...

,— Dlaczego? — zdziwił się Nurczyk — taki miły chłopiec i dobry kolega...

— Ale mnie się nie podoba... Jakieś takie ma niemiłe spojrzenie... Czy ty go dawno znasz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

plus 40.81 plus 40.81 plus 33.93 naprawiono tymczasowo w grudniu 1914 r.

W miejsce pierwotnie jednej konstrukcyi podpartej w 3 miejscach na filarach buduje się obecnie 4 oddzielne konstrukcye.

Dostawę nowych konstrukcyj oddało byłe austryackie Ministerstwo kolejowe fabryce maszyn i mostów w Bernie. Budowa będzie ukończona w styczniu 1920. Rusztowanie pod montowanie nowych konstrukcyi zostało kilkakrotnie pod naporem lodów i wielkich wód znacznie uszkodzone i tem się tłomaczy opóźnienie w pracach. Na moście ruch żywy, grupy robotników nitują żelazne belki za pomocą specyalnych młotów, popędzanych zgęszczonem powietrzem.

Godz. wpół do 7-ej, czas obiadu — wracamy Nowy Sącz nie zapisał się w pamięci Krakowian miłemi wspomnieniami. Tu przecież były kadry 13 pułku austr. piechoty, tu tworzono coraz to nowe bataliony szturmowe, które odchodziły na najwięcej zagrożone miejsca frontów. I dziś miasto nie straciło wybitnie militarnego charakteru. Żołnierze na każdym kroku. I kolejarze. Bo N. Sącz to miasto wybitnie kolejarskie. Tu są jedne z największych w Polsce wzorowo urządzone i prowadzone warsztaty i kolonie kolejowe. Wyposażone we wszystkie nowsze urządzenia i środki uskuteczniają wszystkie naprawy główne i część bieżących napraw taboru parowozowego i wszystkie naprawy taboru wozowego. Warsztat ten podzielony na działy, posiada montownię parowozową z 32 stanowiskami, montownię jaszczykową z 10 stanowiskami, montownię wozową z 120 stanowiskami, kotlarnię, kuźnię, odlewnię, centralę elektr. dla światła i siły, warsztat dla fabrykacyi narzędzi i kilka ubocznych działów fabrykacyi drobnych.

W bieżącym roku zatrudniał przeciętnie 1380 robotników, przed wojną 850.

Roczna produkcya przedwojenna wynosiła 60 napraw głównych i 220 napraw bieżących parowozów, 60 napraw głównych i 60 napraw bieżących jaszczyków, 7800 napraw wozowych, 150 różnych przeróbek parowozów, 60 przeróbek jaszczyków, 1600 przeróbek wozów i budowę 20 kotłów.

Oprócz powyższych robót wykonano wiele prac dla różnych gałęzi kolejowych.

Obecnie w ciągu I. półrocza b. r. wykonano 15 napraw głównych i 110 napraw bieżących parowozów, 96 napraw jaszczyków, przeszło 830 napraw wozów i urządzono dla zarządu wojsk. **10 pociągów pancernych, 3 pociągi sanitarne i 80 wozów dla wojsk. komp. kolejowych.**

Produkcya warsztatu wzmaga się i przypuszczalnie z końcem b. r. **osiągnie stopień produkcyi przedwojennej.**

Zaprojektowane powiększenie warsztatu i budowa nowej montowni dla parowozów pociągów pospiesznych jest w toku. Kierownikiem warsztatów jest nadradca Suchanek. Zwiedzając je szczegółowo mieliśmy m. i. sposobność podziwiania wojskowych pociągów pancernych. Znajdująca się właśnie w naprawie pancerka „Śmiały" nosi na sobie liczne ślady kul nieprzyjacielskich.

Kolonie oglądamy już w nocy — obszerniej o nich przy innej sposobności. Wtorek pierwszy dzień wycieczki kończymy na zwiedzaniu ratuszu (dzieło Krakowianina r. Perosia) i romantycznej wycieczce na most na Dunajcu, rozkoszując się oglądaniem wspaniałe rysującej się przy świetle księżyca sylwety zamku Jagiellońskiego.

We środę odjazd w drogę dalszą.

Olbrzymi wybuch ropy w Krościeńskiem.

Krosno, 10 września 1919.

Ogólne zainteresowanie w kołach nafciarzy i szerszej publiczności Krosna i okolicy, wywołuje **nowy wybuchowy szyb** Dra Stanisława Dunikowskiego (syna prof. Uniw. lwowsk. Dra Emila Dunikowskiego) **w Krościenku Niżnem**, koło Krosna.

Szyb ten 411 metrów głęboki, ma **od tygodnia produkcyę wybuchową w ilości wagonów dziennie**, ropy benzynowej i przyczem ma duże, w jakich produkcya ta się zwiększa, tak, że szyb ten należy do najwięcej obecnie produkujących kopalń nafty Małopolski.

Skonstatowanie takiego bogactwa ropy na tym terenie, ma doniosłe znaczenie praktyczne, albowiem szyb ten leży na sławnym pasie naftowym t. zw. „potockim" (od znanej, bogatej kopalni w Potoku, koło Krosna) jednakowoż właściwie w obszarze, co do jakiego panował — wbrew zdaniom geologów — pomiędzy nafciarzami dziwny przesąd, jakoby cała ta połać między Wisłokiem a starą kopalnią francuską w Krościenku-niżnem, była bezropna.

Dopiero Dr Stanisław Dunikowski rozpoczął tam w czasie wojny wiercenie.

Podkreślić należy, że szyb ten, nie jest ani dziełem przypadku ani szczęścia, lecz wynikiem wysoko dziś ctojącej geologii naftowej. Dr Stanisław Dunikowski wyznaczył go bowiem na podstawie swych spostrzeżeń geologicznych, poczynionych w kilkunastu dołach, na jego zlecenie kopanych w poprzek terenu i w ten sposób wynalazł szczyt siodła naftonośnego, na jakiego południowym stoku założył szyb „Mac Allan".

Kopalnia ta, odsłania dziś teren w długości kilku kilometrów i jest wymownym dowodem, jak bogatą jest w ropę zachodnia Galicya.

W ślad zatem, już rozpoczął się znaczny ruch terenowy w okolicach Krosna.

* * *

Lwowska „Gazeta wieczorna" podaje, że **szyb Mac Allan,** założony przez prof. Dunikowskiego, a będący własnością jego syna Dra Stanisława **Dunikowskiego**, podniósł w ostatnich dniach produkcyę z dotychczasowej dziesięciu wagonów ropy dziennie, do **sześćdziesięciu** wagonów. Huk gazów słychać na kilka kilometrów wokoło. **Trudno jest ująć wybuchającą ropę**, ponieważ **mało jest zbiorników i środków przewozowych.**

Katastrofalny stan aprowizacyi Nowego Sącza

Tragiczna śmierć 15 letniego chłopca. — Wycieczka dziennikarzy.

Nowy Sącz, 12 września.

Obecnie Nowy Sącz znajduje się w niesłychanie złem położeniu pod względem aprowizacyjnym, niewiadomo, za jakie kary nieba. **Mógłby bowiem znajdować się w o wiele lepszem, gdyby trochę więcej dobrej woli i zrozumienia sytuacyi było u naszych wyższych władz aprowizacyjnych.** Jakkolwiek bowiem powiat nowosądecki sam produkuje zbyt mało i sam swoich potrzeb nigdy nie pokrywa, to jednak nie należy zapominać, że bardzo niewielka odległość dzieli nas od węgierskiej granicy i stamtąd już podczas wojny sprowadzaliśmy bardzo wielkie ilości żywności i obecnie możnaby robić to samo, gdyby nie **nieoczekiwane trudności ze strony władz... polskich.**

Sytuacya zaiste tragikomiczna. Czeskie władze, które obecnie zainstalowały się po tamtej stronie gór, jako w republice „czecho-słowackiej", przeszkód nie czynią co do wywozu żywności na polską stronę — a raczej umieją te trudności zwalczać nasi przedsiębiorczy kupcy odpowiednimi finansowymi argumentami — ale przeszkody, niezwalczone prawie wyrastają ze strony naszych władz co do... przywozu.

Dopiero w ostatnim czasie pozwolono przywozić żywność w ilościach, nie przewyższających 10 klg., co oczywiście ogromnie podnosi koszta. **Wszelkie większe ilości żandarmerya konfiskuje.**

Rezultat tej dziwacznej polityki aprowizacyjnej jest opłakany. **W Nowym Sączu niema ani kawałka poprostu cukru, ani odrobiny mąki, podczas gdy o kilkanaście kilometrów na Węgrzech można, stosując rekompensaty, otrzymać cukier po tamtejszej cenie maksymalnej,** t. j. po 3 korony za kilo, a bez rekompensat po 8 koron za kilo, pszenica jest po 80 koron, (u nas po 1200 koron) za cetnar i t. d. Wszystko to możnaby stamtąd mieć po cenach nie o wiele wyższych, gdyby można udzielić tamtejszym przemysłowcom rekompensat w postaci pozwolenia na wywóz stosunkowo niewielkich ilości benzyny do popędu motorów i nafty do oświetlenia. Ale rząd warszawski tych pozwoleń nie udziela, choć sam nie jest w stanie dostarczyć żywności i w rezultacie Nowosądeckie dosłownie przymiera głodem. Krakowski zaś urząd przywozu i wywozu nie udziela pozwoleń na **przywóz** żywności z Węgier, nawet bez rekompensat. **W sprawie tego macoszego traktowania biednego podgórskiego powiatu pod względem aprowizacyjnym przedstawiciele władz nowosądeckich i obywatelstwa kilkakrotnie już czynili przedstawienia zarówno w Krakowie, jak we Lwowie i w Warszawie, ale bezskutecznie.**

Z wypadków bieżących w Nowym Sączu należy zanotować tragiczne zdarzenie, jakie zaszło onegdaj około godziny 4 po południu. Mianowicie 15-letni syn miejscowego kupca Friedmana, kąpiąc się, utonął w Dunajcu. Porwał go zdradliwy prąd nie głębokiej, ale nadzwyczaj bystrej rzeki, która już nie pierwszą ofiarę zabiera.

Onegdaj przybył do Nowego Sącza pociąg nadzwyczajny, z wycieczką dziennikarzy polskich, zorganizowaną przez ministerstwo kolei. Na powitanie wysiadających uczestników wycieczki na dworcu około godziny 6'30 zjawili się: Burmistrz Oleksy, nadradca Suchanek, kierownik warsztatów kolejowych miejscowych, sekretarz namiestnictwa W. Zaremba, kierownik starostwa i J. Marossanyi, komisarz powiatowy. Po krótkiem powitaniu uczestnicy wycieczki udali się do miasta, gdzie w towarzystwie burmistrza i wiceburmistrza dra Sterkowicza zwiedzili ratusz (zbudowany przez architekta Perosia, obecnego radcę miejskiego w Krakowie), poczem obeszli miasto, oprowadzani przez burmistrza i mec. dra Flisa. Wycieczka opuściła miasto na drugi dzień po zwiedzeniu nowosądeckich warsztatów kolejowych, które pokazywał szczegółowo nadradca Suchanek. Przybycie tego nadzwyczajnego pociągu, w komplecie dotąd w Nowym Sączu niewidzianym, wywarło w mieście duże wrażenie.

Z.

O przyszłość naszego przemysłu i rękodzieł

Kraków, 13 września.

Rada ministrów na posiedzeniu dnia 10 lipca uchwaliła ostatnio rozporządzenie ministerstwa przemysłu i handlu z dnia 20 marca, wydane na podstawie uchwały rady ministrów w dniu 13 marca, a dotyczące przejęcia majątku i agend byłej sekcyi III. krajowego Urzędu odbudowy przez oddział małopolski ministerstwa przemysłu i handlu ma być zniesionym, — że majątek byłej sekcyi III. ma przejść z powrotem do masy likwidacyjnej krajowego Urzędu odbudowy. — Na konferencyach międzyministeryalnych, które się odbyły w sprawie wykonania tej uchwały ministrów, ustalono ten sposób postępowania, że cały majątek sekcyi III. w gotówce, w nieruchomościach, maszynach, surowcach i t. d. obejmuje K. U. O. w likwidacyę, aby uruchomić ten majątek i użyć go wyłącznie na pokrycie pasywów innych sekcyi, a więc na zaspokojenie pretensyi różnych dostawców i przedsiębiorców z tytułu wykonanych dostaw lub robót dla sekcyi I., II. i IV., gdyż sekcya III. nie miała niewypłaconych dostawców.

Ponieważ pasywa kraj. Urzędu odbudowy w likwidacyi z powyższych tytułów wynoszą według twierdzenia prezydyum kraj. Urzędu odbudowy około **400,000.000 koron,** a czynny majątek byłej sekcyi III. wynosi **100,000.000 koron,** zatem ten ostatni wsiąknie całkowicie w stan bierny kraj. Urzędu odbudowy w likwidacyi i dla dalszej odbudowy przemysłu i rękodzieł zostanie stracony.

Należy zaznaczyć, że jedynie b. Sekcya III. kraj. Urzędu odbudowy zdołała, dzięki roztropnej gospodarce, zachować w formie maszyn, narzędzi, surowców i t. p. majątek aktywny. Strata, jakiej doznałby przemysł i rękodzieło Małopolski, jest przy tego rodzaju załatwieniu sprawy aż nadto widoczną. Włączenie tego majątku do masy likwidacyjnej kraj. Urzędu od-

budowy jest dla naszych przemysłowców i rękodzielników ogromną krzywdą, bo pozbawia ich majątku, który dla nich byłby przeznaczonym, a bezpośrednim następstwem tych uchwał i zarządzeń ma być: unieważnienie wszystkich pożyczek i subwencyi, które dotychczas zostały udzielone, jednakże jeszcze niewypłacone i zakaz udzielania nowych kredytów i subwencyi w jakiejkolwiek formie, a więc tak w gotówce, jak i w naturze.

Należy się przeto najenergiczniej domagać, aby zarządzenie rady ministrów zostało cofnięte i aby majątek **b. Sekcyi III. kraj. Urzędu odbudowy, przeznaczony pierwotnie dla ratowania krajowego przemysłu, wyłącznie w tym celu użyty został.**

W tym też duchu sformowaną jest rezolucya, powzięta na ostatniem posiedzeniu lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, uważającej za niesłuszną i krzywdzącą rzecz, aby za długi innych sekcyi płaciła ze szkodą dla rodzimego przemysłu b. Sekcya III.

Dwóch „dyrektorów" i ich ofiara.

Zamiast pieniędzy stara gazeta.

Kraków, 13 września.

(T) Przyjeżdżając często do naszego miasta osoby z prowincyi, które dzięki swej dobroduszności i naiwności padają często ofiarą różnych sprytnych złodziei i oszustów.

DWAJ DYREKTOROWIE.

P. Jan Monasterski z Drohobycza przybył wczoraj do Krakowa w sprawie zakupna różnych towarów. Na ulicy Karmelickiej przystąpiło do niego dwu „panów", którzy zagaili z nim rozmowę, wypytując się po co przybył i czego potrzebuje (!). Dobroduszny p. M. wyjawił im cel swego przybycia do Krakowa, nadmieniając przy tem, że ma przy sobie dużą gotówkę.

— Wiesz dyrektor co — rzekł jeden frant do drugiego, — musimy temu panu pokazać osobliwości naszego miasta...

— Słusznie mówisz, dyrektorze, zróbmy tą „przyjemność" naszemu gościowi...

„Gość" słysząc, że obydwaj panowie tytułują się „dyrektorami" nabrał wielkiego szacunku dla ich godności i ze skromną miną towarzyszył im w wycieczce po naszym grodzie.

ZMIANA PIENIĘDZY.

Gdy nagle jeden z dyrektorów chwycił się ręką za kieszeń i jakby sobie co przypomniał stanął nagle i zamyślił się głęboko.

— Co się stało dyrektorze?! — zapytał drugi dyrektor.

— Ach! zapomniałem, — a przechodziliśmy właśnie obok trafiki, chciałem zmienić pieniądze!!

— Ach, to ja z chęcią panu usłużę — rzekł dobry p. Monasterski, i wyciągnął z kieszeni gruby portfel...

I tu nastąpiło liczenie pieniędzy. Aby nie zawadzać przechodniom na ulicy, weszli do pobliskiej bramy i tam jeden z „dyrektorów" wręczył p. M. paczkę „banknotów" w kopercie, odbierając w zamian dwa banknoty tysiąckoronowe. Następnie natychmiast po tej manipulacyi, ponieważ obaj nieznajomi przypomnieli sobie jakiś ważny „interes" — który mieli załatwić w przyległej kamienicy, oddalili się, zapewniając pana M., że wrócą za chwilę. Nie wrócili jednak wcale. P. M. czekał na nich z kopertą... w której tkwiła zamiast banknotów — stara gazeta.

O polsko-holenderskie stosunki handlowe

Kraków, 13 września.

Holandya, kraj mały co do powierzchni i liczby mieszkańców, jest wielką potęgą ekonomiczną z powodu zasobności w kapitał i posiadania bardzo bogatych kolonii (Indye Holenderskie).

Ekonomiści obliczają, że kapitał holenderski zwiększył się podczas wojny o 3 miliardy guldenów holenderskich, a majątek narodowy wynosi obecnie około 35 miliardów guldenów holenderskich.

Handel holenderski, zajmujący już przed wojną jedno z wybitnych miejsc na rynku światowym, nabiera obecnie jeszcze większego znaczenia wobec dużej floty handlowej, którą kraj ten posiada, a opiera się przedewszystkiem na imporcie artykułów kolonialnych i surowców z Indyi holenderskich i na eksporcie tychże po przeróbce lub przesortowaniu.

Do Polski dostawały się przed wojną artykuły kolonialne z Holandyi, przeważnie za pośrednictwem Niemiec, wyciągających przez to dla siebie ogromne korzyści. Nawiązanie bezpośrednich stosunków polsko-holenderskich przedstawia zatem dla Polski sprawę bardzo ważną, tem bardziej, że warunki z powodu nawiązywania stosunków między rządem polskim i holenderskim z każdym dniem są lepsze, a warunki transportowe, z powodu otwarcia nowej, regularnej linii okrętowej Rotterdam—Amsterdam—Gdańsk, doznały też polepszenia.

Największe znaczenie dla handlu z Polską mają na razie następujące towary, których Holandya dostarczyć może: cukier trzcinowy, tytoń, papierosy, cygara, ryż, kakao w ziarnkach i mielone, masło kakaowe, czekolada, herbata, kawa z Indyi holenderskich i z Brazylii, korzenie wszelkiego rodzaju, olcje roślinne dla wyrobu margaryny i mydła, jak i olej kokosowy, sezamowy, bawełniany i t. p. — Mydło, margaryna roślinna, tapioka, chinina, co do której Indye holenderskie mają faktyczny monopol, kauczuk i cyna z Indyi holenderskich, żywice do wyrobów lakierowych, nasiona, śledzie, sery i mleko skondensowane.

Z wyrobów przemysłowych Holandya może dostarczyć: materyały wełniane i bawełniane (fabrykaty, półfabrykaty i odpadki wełniane, bawełniane i jutowe, na których wolny wywóz rząd holenderski już zezwolił), karton słomiany, meble, wyroby ceramiczne, wyroby gumowe, gumy automobilowe, rowery, konfekcya gotowa męska i damska, bielizna, obuwie, skóry, żarówki elektryczne, statki rzeczne i morskie, t. j. parowce, szkuty-holowniki i łodzie motorowe z własnych doków, wszelkie urządzenia portowe i instalacye maszynowe.

Z Polski natomiast mogłaby Holandya importować drzewo wszelkiego rodzaju, naftę i przetwory ropne (konkurencya dla Ameryki), oleje i smary, cement, węgiel, len, konopie, sole potasowe, nasiona buraczane.

Z powodu różnych trudności doszły do skutku dotychczas tylko małe transakcye między kupcami polskimi i holenderskimi, spodziewamy się jednak, że przy stopniowem polepszeniu się wszelkich warunków, sfery nasze kupieckie będą się coraz więcej interesowały tak wielkim i korzystnym dla polskiego handlu rynkiem, jakim jest rynek holenderski.

KINEMATOGRAF.

Uniwersalny.

Po za uniwersalnymi rozmaitymi środkami i przedmiotami są także i uniwersalni ludzie. I dlaczegóżby nie mieli być, skoro jest uniwersalne mydło, uniwersalne szydło, uniwersalne pigułki, uniwersalne pióro do pisania i takież obcasy do butów?!...

Jest tedy i uniwersalny człowiek do... Ale do czego ma on służyć, tego zapewne sam nie wie. Coś w rodzaju szydła i mydła, pióra i obcasów!

Człowiek uniwersalny nie jest bynajmniej pojedynczym, odosobnionym okazem — zwłaszcza w naszem społeczeństwie.

Znam jednego z nich i dumnym się czuję z tej znajomości.

Mój okaz uniwersalny jest to człowiek dobrze wychowany i ubrany, trochę degenerat, bo czuje pustkę w życiu i kieszeni.

Chcąc obie te próżnie (zwłaszcza drugą) zapełnić chwyta się rozmaitych idei i pomysłów, a do ich zrealizowania szuka wspólników, a jeszcze chętniej t. zw. „możnych protektorów", tj. ludzi rozporządzających kapitałem w granicach od 100 koron do 100 tysięcy.

Uniwersalny ten pan Wszędobył Zawracalski ma szczególniejsze zaufanie do mnie i ja jestem zawsze pierwszym, z którym dzieli się genialnemi swemi ideami.

— Wyobraź pan sobie — mówi do mnie pewnego razu — mam cudowny pomysł na igłę, która byłaby zarazem — no zgadnij pan czem?..

— Skądżeż ja mam wiedzieć?

— Igła, a zarazem wykałaczka do zębów. Problemat ten...

— Problemat ten został dawno przez szwaczki rozwiązany. Czy nie widział pan z jaką nieraz wprawą dłubią w zębach igłami?

— Tak, ale dłubanie według pewnych zasad i reguł...

Nie udało mi się przekonać go. Atoli już na drugi tydzień zgłosił u mnie nowy wynalazek: widelec-lorneta, po niej przyszła kolej na sprzączkę, guzik, laskę jakąś etc.

W jakiś czas spotkałem go z olbrzymią teką w ręce.

— Cóż z pańskiemi wynalazkami? — zapytałem z ciekawością.

— Nic!... przerzuciłem się do dziennikarstwa. Zakładam pismo, całkiem oryginalne, coś niebywałego!... Organ, który może liczyć na poparcie najszerszych warstw!... No, proszę mi powiedzieć, która warstwa jest w naszem społeczeństwie reprezentowaną?

— Najliczniej?... Urzędnicy, nauczyciele, a może kolejarze?

— Nie, panie! najliczniej reprezentowane są dziady.

— No tak, właśnie mówiłem: urzędnicy, nauczyciele...

— Ja mówię o dziadach zawodowych z pod kościoła, na ulicy — tłómaczył mi redaktor in spe — ja mówię o żebrakach.

— Przecież żebrak nie kupi panu pisma!

— Co pan wiesz! żebracy stoją dziś najlepiej! A organ swój będzie każdy popierał! Wie pan jaki tytuł?... „Biedny Jonatan"!... Prawda? frapujące!...

— Straszne!...

— „Dziady łączcie się!..." „Żebracy organizujcie się!"

Dźwigamy z dumą łachmany — deklamował z ekstazą redaktor i z temi basłami znikł mi z oczu...

„Biedny Jonatan" — nie wyszedł oczywiście. Inne genialne projekta zabiły organ dziadowski w zarodku. Była to „Gazeta Kinematograficzna", a potem „Igła i nożyce" organ zjednoczonych krawców z dewizą: „Nie ma takiego guzika, któryby się nie oderwał."

Niestety! Nie znalazł się żaden „możny protektor" i Igła razem z Nożycami i odrywającym się guzikiem przepadła na zawsze dla społeczeństwa.

Pan Wszędobył powrócił znowu do dziedziny praktycznych wynalazków. Obecnie pragnie wcielić pomysł „biurka do pisania, przy którem i spać można."

Biedaczysko!... Nie wie widocznie, że i ten problemat rozwiązał już od dawna c. k. austryacki urzędnik państwowy. **Kruk.**

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Św. Waleryana

Wschód słońca 6·06

Zachód słońca 6·55

Długość dnia 14·01

Sobota 13 września

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Dziś: „Ogród młodości"
Jutro: Pop. „Śluby Panieńskie". Wiecz. „Ogród młodości"

TEATR POWSZECHNY:

Dziś: „Księżniczka czardasza".
Jutro: Pop. „Ciotka Karola". Wiecz. „Wicek i Wacek".

Zjazd literatów i dziennikarzy.

W dniach 21 i 22 b. m. odbędzie się w Warszawie zjazd przedstawicieli zarządów wszystkich istniejących organizacyi literackich i dziennikarskich polskich w celu omówienia sprawy organizacyi ogólno-krajowego Związku zrzeszeń literacko-dziennikarskich, jako reprezentacyi piśmiennictwa i prasy Polski dla wejścia w kontakt ściślejszy z prasą i piśmiennictwem innych narodów, oraz sprawy projektowanego na przyszłość najbliższą zjazdu literacko-dziennikarskiego.

Narady odbywać się będą w sali Tow. Kredytowego Miejskiego przy ul. Czackiego, informacyi zaś przybywającym do Warszawy delegatom udzielać będą dyżurni członkowie komitetu w biurze Tow. literatów i dziennikarzy (Bracka Nr. 5).

Denikin wobec Polski.

Donoszą, iż Denikin przed opuszczeniem Kijowa **mianował Pietruszewicza gubernatorem Galicyi Wschodniej i uznał niepodległość Polski bez Galicyi Wschodniej, Chełmszczyzny i Wołynia.**

* *

Jak widać z depesz powyższych Denikin raczył uznać Polskę i przed swą sromotną ucieczką z Kijowa wydał odezwę, treść której może wyprowadzić z równowagi nawet zolenników polityki „istinnorosyjskiej".

Wódz, który mało zwycięża i często bywa bity przez luźne zastępy czerwonego wojska, nie posiadając aparatu rządzącego, bez jutra i poparcia mas rosyjskich, natychmiast po lekkiem zdobyciu Kijowa zrzuca swą czarną maskę i obwieszcze: Wielka Rosya żyje, wielka Rosya musi dołączyć do swych terytoryów Galicyę Wschodnią, Chełmszczyznę, Wołyń, a może, po gruntownem umocnieniu się podaruje nam autonomię „Priwislinkawo Kraju", jak to czyni Kołczak, który **do tej chwili nie uznaje Polski samodzielnej, lecz tylko autonomiczną.**

Przy tej sposobności należy wznowić w pa-

mięci, iż przed rokiem Denikin mianował generalnym gubernatoerm południowo-zachodniego kraju Skoropadskiego, dziś już mianuje naszego wroga Pietruszkiewicza gubernatorem Galicyi Wschodniej.

„Jeśli uprzytomnimy sobie stanowisko reakcyjnych kół rosyjskich, na których utrzymuje się jeszcze Kołczak i Denikin oraz na bliski stosunek do Niemiec to ponownie wskazać musimy na wielkie niebezpieczeństwo, jakie grozi naszej młodej Ojczyźnie ze strony nowej Rosyi, która znów staje się monarchistyczną i niebezpiecznie zachłanną.

Ameryka zakłada na Litwie bank państwowy.

„Gazeta Wieczorna“ donosi, że— według wiadomości ze Sztokholmu— **delegaci amerykańscy na Litwie zawarli z rządem litewskim umowę, na mocy której amerykańskie konsorcyum utworzy na Litwie bank, który będzie bankiem państwowym i będzie także koncentrował cały handel między Litwą a Ameryką. W najbliższym czasie wyda bank ten nowe pieniądze i zamieni je za obecne.**

Kryzys w kierownictwie lwowskiego teatru

Lwów (telef.). „Trybuna“ donosi, że dyrektor teatru lwowskiego, **Michał Tarasiewicz**, wniósł do **komisyi** teatralnej tymczasowej Rady miejskiej **pismo z prośbą o zwolnienie go** z dalszego prowadzenia teatru, motywując ten krok tem, że w obecnych warunkach **nie może pracować tak, jakby zamierzał.** Profesor **Stanisław Niewiadomski** w dzisiejszej „Gazecie Porannej“ ogłasza oświadczenie, iż od dnia 30 czerwca **nie ma żadnej łączności z prowadzeniem opery i operetki lwowskiej,** wobec czego wszelkie uwagi i krytyki, tudzież zapytania i oferty artystów, skierowane do niego, mijają się z celem.

WICEMINISTER APROWIZACYI W KRAKOWIE. Wiceminister aprowizacyi p. Oskar Sobański przybędzie dnia 15 bm. do Krakowa wraz z gronem urzędników dla odbycia konferencyi w tutejszej sekcyi ministerstwa aprowizacyi. P. Wiceminister weźmie ponadto udział w obradach przybocznej rady delegata Małopolski i dzielnicowej rady aprowizacyjnej.

W SPRAWIE PODAŃ APROWIZACYJNYCH. Z Sekcyi Ministerstwa aprowizacyi dla Małopolski w Krakowie komunikują nam: Pomimo wprowadzenia wolnego obrotu niektórymi artykułami, jak ziemniaki, fasola, ryż, groch, kasza hreczana, tłuszcze, słonina jaja, kawa, herbata, kakao, czekolada, marmolada, drożdże, zapałki i t. d. wpływają wciąż jeszcze do Sekcyi Ministerstwa aprowizacyi w Krakowie, podania urzędów, instytucyi, konsumów i t. p. o przydział tych artykułów. Wnoszenie podań o przydział artykułów, znajdujących się już w wolnym handlu, jest zgoła bezcelowe, gdyż podania te, nie mogą być inaczej, jak negatywnie załatwione, nietylko nie przynoszą interesantom żadnej realnej korzyści, lecz przeciwnie, narażają ich na dodatkową opłatę należytości stemplowej, której oni, wnosząc podanie z reguły nie uiszczają, a ponadto obciążają zgoła zbytecznym balastem już i tak nadmierną pracą przeciążone urzędy państwow. W sprawie przydziału artykułów zajętych i rozdzielanych przez państwo, jak zboże, mąka, cukier, nafta, winny interesowane strony zwracać się wprost do odnośnych Starostw (Magistratów o własnym statucie) za których pośrednictwem przydział może dopiero nastąpić.

WĘGIEL, CUKIER I MYDŁO. Rada aprowizacyjna na ostatniem posiedzeniu w dniu 6 września b. r. wezwała Magistrat, aby wobec braku węgla grożącego miastu katastrofą, a spowodowanego głównie zmniejszeniem się produkcyi węgla w kopalniach krajowych i tem, że kopalnie górno-śląskie węgla zupełnie nie dostarczają, zajął się sprowadzeniem większej ilości drzewa opałowego dla miasta dla zabezpieczenia opału na zimę, oraz aby obmyślił dogodniejszy sposób rozdziału węgla dla ludności aniżeli obecny.

Następnie uchwalono z uwagi, że Ministerstwo aprowizacyi zredukowało na następne okresy miesięczną racyą cukru z 1 kr. na 60 dkg. na osobę — uzupełniać cukrem z Czech przez Magistrat sprowadzić się mającym zredukowaną racyę cukru do dotychczasowej wysokości. Dalej rozpatrywała Rada aprow. sprawę obowiązkowego oddawania przez rzeźników pewnej części łoju dla miejscowej fabrykacyi mydła, którego brak w mieście daje się dotkliwie odczuwać i poleciła Magistratowi przedłożyć w tej sprawie odpowiednie wnioski.

W końcu przewodniczący Rady Dr Czerny podał do wiadomości, iż Generalny Delegat Rządu dla Małopolski Dr. Gałecki, u którego interweniowała deputacya Rady aprowizacyjnej w sprawie przydzielenia powiatów miechowskiego i pińczowskiego dla zaopatrzenia miasta w zboże odniósł się telegraficznie do Ministerstwa aprowizacyi o przychylne załatwienie prośby Gminy miasta Krakowa w powyższej sprawie.

POBÓR CUKRU KONSUMCYJNEGO. Biuro prasowe Sekcyi Ministerstwa aprowizacyi podaje: Sekcya Miniserstwa aprowizacyi wydawać będzie asygnaty na pobór cukru konsumcyjnego dla sklepów rejonowych w poniedziałek t. j. 15 września b. r. Po odbiór zgłaszać się należy w tym dniu w Oddziele handlowym Sekcyi ul. Radziwiłłowska 8, I p. o godzinie 9-tej rano do 12-ej w południe.

Cukier w sklepach rejonowych wydawany być winien konsumentom w ciągu dni następnych.

Z TEATRU POWSZECHNEGO. Niezwykłe zainteresowanie jakie wywołuje zapowiedziana na 15 b. m. opereka Offenbacha „Księżniczka Trebizondy“ nałożyło na dyrekcyę obowiązek jak najartystyczniejszego jej ucieleśnienia na deskach Teatru Powszechnego. Obok najbardziej wykwintnej wystawy, zadecydują o powodzeniu słynnego utworu świetne role i partye, w jakie obfituje w rzadko spotykanej w tej ilości mierze arcydzieło mistrza francuskiego. Odpowiedzialne te partye i role spoczywają też w rękach tak wytwornych i wybitnych sił, jak pp. Harasimowiczówna, Koratianka, Śladnicka, Zimajer, Kalinowski, Lelewicz, Miller, Mitowicz. —Marsz Mozartowski, galopka i menuet, które w 1 i 3 akcie odtańczą pp. Koszutscy, Merlińska i corps de ballet, urozmaicą i uświetnią operetkę. Reżyseryę sztuki prowadzi p. Lelewicz. Orkiestrą kieruje kapelmistrz Leszczyński.

(s) **ODCZYT PRZYBYSZEWSKIEGO.** Na odczyt **Stanisława Przybyszewskiego** w niedzielę 14 b. m. **o godz. 11 i pół** w sali Teatru miejskiego im. Słowackiego odbyć się mający, wszystkie prawie bilety z wyjątkiem kilku lóż, są już wysprzedane. Wobec tego Magistrat zezwolił wyjątkowo na dostawienie **kilku krzeseł w orkiestrze.** Reflektanci na te dostawione krzesła mogą nabyć bilety **w dniu dzisiejszym** w kasie miejskiego teatru. P. Stanisław Przybyszewski z małżonką przybył do Krakowa w piątek wieczór z Zakopanego.

KURSA PRZYGOTOWAWCZE ZAWODÓW PRAKTYCZNYCH, urządzone przez I. Koło Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie, które od trzech lat cieszą się liczną frekwencyą, otwarte będą 15 września b. r.

Nauka odbywać się będzie w godzinach wieczornych. Przedmioty nauki: buchalterya pojedyncza i podwójna, rachunki kupieckie, korespondencya handlowa, nauka o handlu i wekslach, stenografia.

Wpisy odbywają się w lokalu Zarządu Koła TSL przy ulicy Jagiellońskiej l. 11. codziennie od godziny 6—7 i pół wieczorem.

ZAŁOŻENIE FUNDAMENTÓW POD BUDOWĘ POLSKIEJ WYTWÓRNI CHLEBA „ZDROWIA“ W PODGÓRZU. Celem zwalczenia drożyzny i poprawy gatunku chleba zawiązała się w Krakowie Spółka „Ziarno“, mająca za zadanie masowy wyrób tanlego i dobrego pieczywa.

W dniu 9 b. m. poświęcono fundamenta pod budowę śpichlerza, młyna i piekarni na Zabłociu przy stacyi kolejowej Podgórze—Wisła. Do zgromadzonych Założycieli Spółki, zajętych przy budowie pracowników i przedstawicieli Władz miejskich pierwszy przemówił ks. Dr. Niemczyński, podnosząc, że to zbożne dzieło o humanitarnych celach wyda pożądane owoce przy zgodnej i usilnej pracy, do której też zachęcił zebranych w gorących słowach. Następnie prof. dr Morozewicz, jako członek Komitetu Założycieli Spółki, uzasadnił w szeroko motywowanych wywodach konieczność tworzenia własnych ognisk przemysłowych, wyzwalając się tym sposobem z pod przemocy obcych Polsce wrogich kapitałów; poczem zaznaczył mówca, że dana wytwórnia dawać będzie chleb tani i o wysokiej wartości odżywczej, a to dzięki zastosowaniu najnowszych urządzeń technicznych, opartych na praktycznych wynikach doświadczeń naukowych. Po dokonaniu zaś akcie poświęcenia, projektodawca tego tego systemu wytwórni chleba „Zdrowia“, Inż. Małyszczycki wyjaśnił dalsze korzyści, związane z tem przedsięwzięciem, jako prowadzące do bezpośredniego skojarzenia rolnika z wytwórcą chleba, usuwając kosztowne pośrednictwo handlu zbożem i mąką; poczem mówca wyraził życzenie, aby przez staranną i chętną współpracę wykonawców budowy, wypadła ona wzorowo pod każdym względem. Wreszcie zebrani zdeklarowali znaczniejszą kwotę na założenie szkółki i przytułku dziennego dla dzieci robotników na Zabłociu.

TRZECIĄ PORADNIĘ DLA MATEK W KRAKOWIE, połączona z kuchnią mleczną otwiera T. O. M. w lokalu odstąpionym bezinteresownie na ten cel przez P. Hr. Brzozowskiego przy **ul. Straszewskiego l. 2.** Poradnię prowadzić będzie p. dr Celarek i personal zawodowy pod kierunkiem instruktorki T. O. M. p. Wyrobiszówny. Działalność swoją rozpoczyna poradnia w poniedziałek 15 września. Liczne prośby matek niemowląt, by w różnych dzielnicach miasta otwierać poradnie świadczą, że instytucye te spełniają należycie swoje zadanie.

(T) **ŚCISK NA TUTEJSZYM DWORCU KOLEJOWYM.** Znów niestety źle się coś dzieje na tutejszym dworcu kolejowym. Ścisk i tłok panujący przy każdym odejściu i przybyciu pociągu są nie do opisania. Ludzie pchają się ze wszech stron, a złodzieje kieszonkowi używają w owym natłoku „jak szczupaki w Niemnie“. Już bo utrzymanie porządku na tutejszym dworcu jest ze wszech miar horendalne. A winę w tym wypadku ponosi przedewszystkiem zarząd kolejowy tut. dworca, niezwracając wcale uwagi na odpływ i przypływ publiczności, którą należy również tak uporządkować jak przyjazd i odjazd pociągów. Mamy niepłonną nadzieję, że zarząd kol. nie na próżno mając głowę pomyśli nad tą piekącą sprawą.

(T) **ROZSADZANIE SKAŁY.** Wczoraj o pół do 9 wieczorem zdziwiły wszystkich Krakowian silne detonacye, które następowały jedne po drugiej. Jedni twierdzili, że to rozruchy „głodowe“, drudzy że to bunt więźniów na Montelupich. Jednak detonacye te pochodziły z ulicy Bernardyńskiej obok Wawelu nad Wisłą gdzie na tak zw. Sznajdrówce rozsadzano wielką skałę wapienną w celu budowy kanału.

(T) **NIEUCZCIWY DOROŻKARZ.** Dorożkarz Nr 144 Józef Sulikowski wiózł wczoraj p. Stan. N. z dworca do miasta. Pan N. przez nieuwagę pozostawił w dorożce srebrną papierośnicę wartości 500 K. Sulikowski przywłaszczył sobie zgubę i dopiero interwencya policyi zmusiła pana artystę na bacie do zwrotu papierośnicy.

(T) **LWOWSKA „TRUPA“.** Wczoraj aresztowano niejak. Moj. Lewitzera podającego się za Jakóba Bellera ze Lwowa i jego wspólnika Rolfelda, którzy przybyli tutaj na gościnne występy i przywieźli ze sobą wszelkie rekwizyta potrzebne do włamania. Miłych gości zaprowadzono pod Telegraf.

(T) **PROWINCYONALNA NAIWNOŚĆ.** P. Marya Wierzbicka przyjechała wczoraj do Krakowa z Komarna na zakupno towarów i przechodząc ulicą Grodzką zatrzymała się przed wystawą pewnego sklepu. Po chwili przystąpiły do niej dwie nieznane kobiety i ofiarowały swe usługi, dodając, że zaprowadzą ją do taniego sklepu „amerykańskiego“. Gdy weszła po schodach pewnego domu na Stradomiu, tam zażądały od p. W. zamiany pieniędzy. Pani W. nic złego nie przeczuwając, oddała im dwie tysiąckoronowki biorąc w zamian kopertę niby z drobnemi banknotami. Po chwili gdy kobiety pod jakimś pozorem oddaliły się „na chwilę“ p. W. spostrzegła (niestety już za późno), z padła ofiarą oszustek gdyż w kopercie była stara pocięta „Reforma“. W kilka godzin potem ujęto owe oszustki. Nazywają się Antonina Jędrof l. 28 służąca i Zelisława Bucała l. 24. Obie osadzono pod telegrafem.

„SZCZUTEK“ w ostatnim numerze przynosi szereg doskonałych dowcipów aktualnych i humorystycznych uwag o wypadkach bieżących. Zwraca uwagę świetna humoreska Zbierzchowskiego „Misya Morgentana na lotnisku lwowskim“, satyry wierszowane „Sytuacya aprowizacyjna“ i t. d. poza tem wyborne dowcipy z „frontu“ naszego i „tyłów“ militarnych. Znakomite ilustracye satyryczne i karykatury uzupełniają numer.

ZNIESIENIE PODZIAŁU MIN. SPR. ZAGR. NA SEKCYE. Koresp. warszawski donosi: W ministerstwie spraw zagranicznych zniesiony został podział na sekcyę wschodnią i zachodnią. Obie te sekcye połączone zostały w departament, na którego czele stanął dyr. Okęcki.

POSELSTWO POLSKIE W TURCYI. Z Warszawy telefonem: W przyszłym tygodniu wyjeżdża do Konstantynopola misya polska z dr. Witoldem Jodko na czele. Misya ta nosić będzie charakter poselstwa polskiego przy wysokiej Porcie. P. Jodko nosi tytuł i charakter posła i ministra pełnomocnego.

NOWA POWÓDŹ BANKNOTÓW BOLSZEWICKICH. „Daily Telegraf“ donosi ze Sztokholmu, że wedle informacyi bolszewickiego biura informacyjnego władze bolszewickie postanowiły wydać nowe banknoty. W ciągu kilku miesięcy banknoty stare mają być wycofane z obiegu. Zdaje się, że bolszewicy mają zamiar zniszczyć olbrzymie ilości banknotów carskich i banknotów wydanych przez rząd Lenina i Trockiego.

ROSYJSKIE DŁUGI. Rosyjskie „Dieło“ donosi, że zewnętrzne długi Rosyi wynosiły przed wojną 8637 milionów rs. podczas wojny doszły do sumy 36.864 milionów i 8.838 milionów zagranicznej pożyczki.

PUŁK. DOBROWOLSKI W CYTADELI. Z Warszawy koresp. nasz donosi: Pułkownik Dobrowolski, który w chwili aresztowania go pod zarzutem nadużyć na stanowisku prezesa generalnego komisyi odbiorczej ministeryum spraw wojskowych, dokonał zamachu samobójczego, wskutek czego przewieziony został do szpitala Czerwonego Krzyża, wrócił już obecnie do zdrowia i przewieziony został samochodem do Cytadeli gdzie znajduje się pod ścisłą strażą.

GEN. MADZIARA DOWÓDCĄ LWOWSKIEGO OKR. ETAP. Nasz koresp. warsz. donosi, iż generał podporucznik Antoni Madziara mianowany został dowódca okręgu etapowego we Lwowie.

AGITACYA PRZEDPLEBISCYTOWA W PRUSACH WSCHODNICH. Z Gdańska donoszą: „Danz. Neueste Nachrichten“ podaje, że konsystorz ewangelicki w Królewcu wydał okólnik do duchowieństwa ewangelickiego do Prus wschodnich, wzywający je do przeciwdziałania emigracyi z Niemiec i z prowincyi przyznanych Polsce lub podlegających plebiscytowi.

spisu. Ciepła wilgoć atmosfery panującej w tym gabinecie podziałała kojąco na moje nerwy.

— Niech dyabli biorą Atlantydę, i salę mumii, i pana Le Mesye — pomyślałem w pół sennie i ukołysany miłem wrażeniem kąpieli, — zasnąłem na dobre w wannie.—

Skorom otworzył oczy, mała wskazówka zegara, posunęła się do znaku byka; całą godzinę zatem spędziłem w kąpieli. Przebudziwszy się zobaczyłem nad sobą wielkiego murzyna, którego czarne ręce opierały się o krawędź wanny. Murzyn miał dobroduszną twarz, obramowaną pomarańczowym turbanem i muskularne ramiona, patrząc na mnie śmiał się szeroko, pokazując dwa rzędy lśniących białych zębów.

— Cóż to znowu za osobnik? — spytałem na głos.

Murzyn zaśmiał się szerzej jeszcze i nic nie mówiąc podniósł mnie jak piórko z wanny, i ułożył na marmurowym stole lekko spadzistym, poczem zaczął mnie masować z wielką wprawą, ale trochę za energicznie.

— Uważajno! bydlaku, — mruknąłem, co nie odniosło zresztą żadnego skutku, gdyż masażysta mój nacierał mnie zawsze równie siarczyście, lecz wreszcie sprawiło mi to przyjemność.

— Skąd jesteś? — spytałem po berberyjsku — śmiejesz się za wiele byś miał być miejscowym Targi?

Żadnej odpowiedzi. Murzyn był widocznie niemy. Mniejsza z tem, taki jak był wydał mi się sympatyczniejszy od potwornego Le Mesye z jego upiorną uczonością. Lecz murzyn przemówił nagle.

— Papierosa Sidi!

I nic czekając mej odpowiedzi, wetknął mi do ust wybornego papierosa, zapalił go i namaszczać mnie począł jakimś pachnącym eliksirem, zwłaszcza w przegubach członków.

— Mówi mało, ale jest uprzejmy — pomyślałem, puszczając mu w twarz strugę dymu.

Po tym masażu wykonanym z doskonałą znajomością rzemiosła uczułem się jakby na nowo odrodzony. Wszelkie znużenie znikło bez śladu, mięśnia moje nabrały giętkości, i działały wyśmienicie. W tej chwili ktoś zapukał do drzwi. Masażysta mój znikł jak na umówione hasło, a na jego miejsce weszła stara murzynka przystrojona w najjaskrawsze szmatki; gadatliwa jak sroka, cóż kiedy nie rozumiałem ani słowa z tego co mówiła. Kobieta ta wzięła w posiadanie moje ręce i poczęła mi zapamiętale

przez szereg barwistych witraży, znajdowała się grupa kobiet. Leżały na wpół na białym perskim dywanie, opierając się na kolorowych poduszkach. Trzy były widocznie Berberyjkami, co poznać można było po szlachetnych ich rysach i białych jedwabnych tunikach, lamowanych złotem, czwarta widocznie najmłodsza, cerę miała ciemną prawie jak murzynka, lecz rysy piękne, regularne, jak z bronzu ulane. Jaskrawa, czerwona suknia z błyszczącego jedwabiu, harmonizowała dobrze z jej oryginalną urodą. Lecz była to tylko świta królowej.

Pośrodku na wzniesieniu, przykrytem lwią skórą, siedziała Antinea.

Antinea! Ilekroć potem widziałem ją powtórnie, zapytywałem siebie zawsze, czym się jej dobrze przyjrzał, po raz pierwszy, tak za każdym razem zdawała mi się piękniejszą. Piękniejszą? biedne słowa, biedna mowa ludzka niezdolna wyrazić czem była ta uroda. Patrząc na tę kobietę rozumiało się dopiero wszystkie mity, wszystkie legendy o niesłychanych ofiarach, jakie ponosili bohaterowie, ulegający czarowi niewieściej piękności.

Na puklach włosów, tak czarnych, że prawie niebieskich, nosiła Antinea tak zwany **k l a f t** egipski z ciężkiego jedwabiu, którego długie końce spływały niemal do jej szczupłych bioder.Czoło okolone miała złotym, dwurożnym dyademem, którego przód ukształtowany był jak głowa dziwnego zwierzątka o szmaragdowych oczach i dwóch rubinowych językach, lśniących różowym blaskiem. Ubrana była w czarną tunikę z przejrzystej gazy, przetykanej złotem, przewiązaną w pasie białą muszlinową szarfą, haftowaną perłami w czarne irysy. Taki był jej strój; a ona sama czem była? Wyglądała, jak młode, smukłe dziewczę, o długich, szmaragdowych oczach i profilu małego krogulca. Niby adonis chłopięcy, królowa Saba dziecko, z uśmiechem i spojrzeniem, jakiego nie widziałem u żadnej innej kobiety.

Patrzyłem tylko na twarz Antinei, ciała jej nie widziałem, tego słynnego ciała, które było przyczyną tylu zgonów i to może było najdziwniejszem w tem pierwszem wrażeniu. Myśl o tych umęczonych ludziach, o tych kilkudziesięciu młodzieńcach, którzy ją mieli w ramionach, zdała mi się potworną profanacyą. Bo mimo tej swojej legendy, mimo przejrzystej sukni, wyzywająco rozciętej na bokach, mimo wyciętego śmiało gorsu i odkrytych ramion, Antinea miała w sobie, w całej postaci swej i ru-

chach coś dziwnie czystego, niemal dziewiczego. Na razie śmiała się, jak dziecko, z mojej przygody.

— Hiram tu! — zawołała.

Podniosłem wtedy oczy i na wysokim kapitelu 20 stóp nad ziemią obaczyłem małego lamparta, który siedział przyczajony i wpatrywał się we mnie błyszczącemi oczyma, gotów skoczyć na mnie drapieżnie.

— Hiram tu! — powtórzyła Antinea.

Zwierz rozkręcił się, jak sprężyna, skoczył do stóp swej pani i począł lizać zapamiętale obnażone cienkie przeguby stóp.

— Przeproś pana! — rozkazała jeszcze Antinea.

Lampart spojrzał na mnie wrogo, marszcząc żółtą skórę na pysku, dokoła sterczących wąsów. Przypadł mi jednak do stóp, warując z głową wsuniętą między łapy. Pogładziłem ręką piękny, centkowany grzbiet.

— Nie należy się gniewać na niego — rzekła Antinea — on jest zawsze taki wobec nowych gości.

— W takim razie bywa często podrażniony — odrzekłem z prostotą.

Były to moje pierwsze słowa, które wywołały uśmiech na usta Antinei.

Rzuciła na mnie długie, przeciągłe spojrzenie

— Agida! — rzekła do jednej ze swych kobiet. — Wypłacisz jutro dla Seger-ben-Szeika dwadzieścia funtów złota.

— Jesteś porucznikiem? — spytała mnie po chwili.

— Tak pani.

— A skąd jesteś rodem?

— Z Francyi.

— Powinnam się była tego domyśleć — rzekła z lekką ironią. — A z jakiego departamentu Francyi?

— Z Lot et Garonne.

— Z jakiej miejscowości?

— Duras.

— Duras — powtórzyła. — Tam płynie mała rzeczułka i stoi stary zamek.

— Pani tam była? — spytałem odurzony.

— Dojeżdża się pociągiem z Bordeaux, pomiędzy winnicami, ponad któremi sterczy wiele starych ruin.

Spojrzała na mnie ze znużeniem.

— Pani tam była? — powtórzyłem.

— Mów mi ty — rzekła niedbale — i tak będziesz

się, jakby chciała tu zostać na zawsze. Wzruszyło mnie to, ale i zawadzało, czułem bezmierną potrzebę wglądnięcia we własne uczucia.

— Mój pokój jest tuż pod twoim — rzekła. — Jeśli będziesz czego potrzebował, pociśnij dzwonek, a przyszlę ci natychmiast twego Targi.

Zabawne urządzenie, dzwonek, jak w hotelu, tu w tym bajecznym zakątku Sahary.

Tanit-Zerya wyszła wreszcie, zostawszy sam rozglądnąłem się w moim pokoju. Mój pokój! jakże długo będzie moim? i w jakich warunkach go opuszczę? Była to w każdym razie przestronna komnata. Dywany, pełno poduszek, sofa, alkowa, wykuta w skale, całość oświecona wielkiem oknem, przysłoniętem w tej chwili trzcinową storą.

Zbliżyłem się do tego okna, odsunąłem storę, promienie zachodzącego słońca wtargnęły do wnętrza. Z sercem przepełnionem nieznaną dotąd radością, oparłem się o futryny okna i spojrzałem na krajobraz. Była to południowa strona, okno górowało na jakie 50 metrów na poziomem równiny; ściana wulkanicznych skał przecinała mi w poprzek horyzont, zawrotnie gładka i czarna; był to ów pierwmiłowaną ziemiankę. W dali, gdzieś poza tą zaporą, czerwieniał piasek pustyni.

ROZDZIAŁ XVI.

MORHANGE ZNIKA.

Padłem na sofę i zasnąłem jednym tchem, aż do dnia następnego i nie zbudziłem się aż o godzinie trzeciej popołudniu. Natychmiast myśleć zacząłem o wczorajszych wypadkach, które rzecz prosta, wydały mi się zdumiewające.

— „Hola! — rzekłem do siebie — musimy uporządkować wrażenia, trzeba złożyć walną naradę z Morhangem.

Czułem przytem wilczy apetyt. Pocisnąłem więc dzwonek podług wskazówek Tanit-Zeryi, po chwili ukazał się przydzielony mi do usługi Targi.

— Zaprowadź mnie do biblioteki — poleciłem mu.

Spełnił ten rozkaz i prowadził mnie znów całym labiryntem schodów i korytarzy; zrozumiałem wtedy, że nie potrafię się tu nigdy oryentować bez przewodnika.

polerować paznogcie; słowem była wyćwiczoną **manicure**. Ukończywszy z rękami zabrała się do stóp, a skoro dopełniła już dokładnie tych starań, odeszła ustępując miejsca innemu jeszcze murzynowi, który pełnił tu czynności golibrody. Ten ostrzygł mi włosy z wielką zręcznością i ogolił całkiem zarost, nie pytając czy nie mam w tej mierze, szczególnych jakich upodobań.

Przejrzałem się w zwierciadle i nie bez przyjemności przyglądnąłem się odnowionej mej twarzy.

— Antinea uznaje widocznie styl amerykański, zauważyłem w duchu, co za uchybienie dla pamięci czcigodnego jej praszczura Neptuna, który nosił tak wspaniałą brodę.

W tej chwili wszedł młody murzyn wesoły i zgrabny i złożył na dywanie paczkę, z której ku głębokiemu memu zdumieniu wydobył cały komplet ubrania z białej flaneli. Był to garnitur całkiem podobny do tych, jakie noszą oficerowie francuscy, służący w Algierze. Spodnie sute i dość szerokie były skrojone na moją miarę. Bluza leżała bez zarzutu i miała nawet naszyte na rękawach dwa złote galony, odpowiadające mojej randze porucznika. Galony te były ruchome i przytrzymane podług zwyczaju dwoma pętlicami. Jako obuwie dostałem wysokie pantofle z czerwonego safianu, bieliznę jedwabną, jak gdyby sprowadzoną świeżo z pierwszorzędnego magazynu paryskiego.

— Śniadanie było wytworne — rzekłem półgłosem. oglądając się z zadowolnieniem w szybie lustra, kąpiel wyborna, doskonałe przybory i garderoba bez zarzutu, ale co będzie dalej?

Tu lekki dreszczyk przebiegł mi po ciele, gdym sobie przypomniał salę trupich posągów.

W tejże chwili zegar wydzwonił w pół do piątej. Zastukano znów i wszedł znowu wielki biały murzyn, ten, który mnie tu przywiódł.

Dotknął znów mego ramienia, dając znak, bym poszedł za nim. Tym razem byłem bezgranicznie wzruszony, czułem bowiem, że zbliża się chwila poznania Antinei. Wchodziliśmy znów w rozmaite korytarze, które mnożyły się bez końca; a wzruszenie moje ustępowało zwolna miejsca ciekawości. Gdyby mi kto teraz zaproponował wolność i przyrzekł wyprowadzić mnie całym i zdrowym z królestwa Atlantydy na białe drogi powszechnie znane koło Szik Salah, odmówiłbym z pewnością. Próbowałem wzbudzić w sobie krytykę tego uczucia, uprzytomniając sobie przy-

kład Flattersa i trupie rysy przyjaciela mego, którego z. opłakałem.

— Oni także przechodzili kiedyś tym szeregiem korytarzy, a dziś stoją sztywni i martwi w sali z czerwonego marmuru.

Nie miałem czasu przedłużać tych refleksyi, bo w tej chwili usłyszałem za sobą jakby szyderski rehot. Coś kosmatego potrąciło mnie, że omal nie upadłem, nie dojrzałem jednak nic z powodu ciemności w korytarzu. Lecz wreszcie zrobiło się jaśniej. Nie skąpe już światło różowych lamp, lecz jasność dzienna zabłysła przez ażurowe drzwi, wyrżnięte w rozliczne arabeski. Drzwi te otwarły się szeroko, wielki murzyn pozostał w korytarzu, puszczając mnie przodem i zatrzasnął za mną metalowe podwoje, tak, że zostałem sam.

Postąpiłem parę kroków naprzód i stanąłem, jak wryty, przysłoniwszy oczy ręką. Olśniło mnie lazurowe światło, zalewające przestrzeń, tembardziej, że wzrok mój w ciągu ostatnich godzin odwykł od dziennego blasku.

Znajdowałem się w olbrzymiej sali, wykutej podobnie, jak sala marmurowa, w łonie skalistej góry. Sala ta jednak znajdowała się już nizko na równym poziomie z ogrodem, który łączył się z nią bezpośrednio. Podłoga wysłana była dywanami, które sięgały aż w ogród i łączyły się bez przejścia z kobiercem strzyżonej murawy. Był to ten sam ogród, który oglądałem dzisiejszego ranka z balkonu biblioteki, pełen rozkołysanych palm, zaludniony rojem kolorowych ptaków, które wlatywały co chwila do sali i fruwały między kolumnami, podtrzymującemi sklepienie. Słońce bliskie już zachodu, nie skryło się jeszcze za górę i barwiło szkarłatem wysypane żwirem aleje parku. Nad brzegiem jeziora, jak gdyby wykrojonego z szafiru, stał nieruchomo hieratyczny flaming, trzymając jedną łapę podniesioną. Nagle coś skoczyło na mnie i potrąciło silniej jeszcze niż w korytarzu, tak, że upadłem na ziemię i potoczyłem się, jak piłka, równocześnie usłyszałem ten sam drażniący rehot. Uczułem na sobie coś kosmatego, lecz jednem uderzeniem pięści zrzuciłem z siebie stworzenie, które zawyło tym razem z bólu i gniewu; wyciu temu odpowiedział, jak echo, głośny srebrzysty śmiech. Podniosłem się i szukałem oczyma śmiałka, który drwił z mojej przygody. Wtedy to ujrzałem Antineę.

W ciemniejszej części sali, przyćmionej sklepieniem, pod którem dzień wpadał kolorową smugą, sącząc się

musiał mówić mi ty, prędzej czy później, lepiej zacząć odrazu.

Ta złowroga obietnica przejęła mnie nieopisanem szczęściem, przypomniałem sobie słowa Le Mesye.

— Nie mów pan nic, dopókiś nie widział Antinei, skoro ją obaczysz, zapomnisz o wszystkiem, wszystkiego się dla niej zaprzesz.

— Pytasz pan, czy byłam kiedy w Duras — rzekła po chwili Antinea — zabawne pytanie. Czy ci się zdaje, że prawnuczka Neptuna podróżować może jak zwykła turystka pociągiem pierwszej klasy małej lokalnej linii.

Wyciągnęła rękę, ukazując mi białą olbrzymią skałę, górującą nad palmami ogrodu.

— To jest kres mego widnokręgu — rzekła poważnie.

Z kilku książek, rozrzuconych przy niej na lwiej skórze, wybrała jedną i otworzyłaje j karty.

— Mam tu przewodnik kolejowy, do którego zaglądam niekiedy — rzekła. — Bajeczna lektura dla kogoś, co nigdy nie wyjeżdża. W tej chwili naprzykład pociąg wyrusza z Surgere, za dwie godziny będzie w La Rahelie, mogę sprawdzić w każdej chwili odjazd i krzyżowanie się pociągów. Zabawne to wrażenie świadomość tak wielkiego ruchu, jaki panuje w świecie, w przeciwieństwie do mej nieruchliwości.

— Pani mówi biegle po francusku.

Zaśmiała się nerwowym śmieszkiem.

— Zmuszona jestem do tego. Mówię zresztą równie biegle po niemiecku, po włosku, po angielsku, po hiszpańsku. Rodzaj życia, jaki tu pędzę, zrobił ze mnie taką wielojęzyczną istotę. Lecz przekładam francuski język nad wszystkie inne, wolę go nawet niż arabski i berberyjski, mam wrażenie, jakbym go zawsze umiała, a nie mówię tego, żeby się tobie przypodobać.

Zamilkła na chwilę, a ja przypomniałem sobie, co pisze Plutarch o jej prababce, Kleopatrze, że nie potrzebowała tłómacza i mówiła do przedstawicieli podległych sobie narodów ich własnym językiem; bez względu na to, czy to byli Etjopowie, Troglodyci, Hebrajczycy, Arabi, Syryjczycy, Medowie czy Partowie.

— Nie stój tak przedemną, jak przykuty — rzekła Antinea — to mnie krępuje, siadaj tu przy mnie. Hiram, zrób miejsce!!!

Lampart usłuchał, pomrukując.

— Daj mi rękę! — rozkazała Antinea.

Miała przy sobie onyksowy kubek, z którego wyjęła skromną obrączkę, wyrzniętą z oryszalku, którą mi włożyła na czwarty palec lewej ręki; zauważyłem wtedy, że nosi sama podobną obrączkę.

— Tanit Zerya! potraktuj pana różanym sorbetem.

Czarna dzieweczka w czerwonym jedwabiu zakrzątnęła się i poczęła mi usługiwać.

— To jest moja osobista sekretarka — przedstawiła ją Antinea — panna Tanit Zerya z nad Nigru, której ród jest prawie równie starożytny, jak mój.

Rzekłszy to, wlepiła we mnie swoje zielone oczy.

— A twój kolega? ten kapitan — spytała po chwili Antinea jakimś odległym głosem. — Nie widziałam go jeszcze. Jaki jest? czy podobny do ciebie?

Po raz pierwszy, od kiedy byłem przy niej, przypomniałem sobie, że i Morhange będzie ją widział i nic nie odrzekłem.

Antinea uśmiechnęła się i ułożyła się na lwiej skórze, a przy ruchu tym gaza rozciętej tuniki odsłoniła jej białą nogę aż po biodro.

— Powracaj teraz do swego kolegi — rzekła omdlałym tonem. Prześlę ci wkrótce moje rozkazy. Odprowadź go Tanit Zerya i pokaż mu jego pokój, gdzie mieszkać będzie.

Wstałem i wziąłem jej rękę, by ją ucałować, przycisnęła mi ją mocno do ust na znak posiadania.

Znalazłem się znów w ciemnym korytarzu; czarna dzieweczka w czerwonej tunice szła przedemną.

— Oto twój pokój — rzekła, potem dodała: — Wolisz może, abym cię zaprowadziła do jadalni, oni tam są już przy obiedzie.

Mówiła po francusku wdzięcznym cudzoziemskim akcentem.

Odmówiłem jej, mówiąc:

— O nie Tanit-Zerya, nie pójdę do jadalni. Nie czuję się głodnym i wolę być sam dzisiejszego wieczora. Jestem nieco znużony.

— Pamiętasz moje imię? — rzekła z radością.

— Zapamiętałem twoje imię, mała Tanit-Zerya, bo to ładne imię. (Tanit-Zerya znaczy po berberyjsku źródło niebieskie).

— A teraz zostaw mnie, moja maleńka, bo chcę być sam.

Wezwanie to nie pomogło. Tanit Zerya nie ruszyła

Moskale żądają zwrotu soboru warszawskiego!

Warszawa (telef.). Grono Rosyan warszawskich wniosło do ministeryum wyznań religijnych podanie, **domagające się oddania Rosyanom soboru na placu Saskim (!)** Fakt ten, będący szczytem bezczelności rosyjskiej, wywołał oburzenie w społeczeństwie polskiem.

Złodziej 60 milionów kor. uciekł z więzienia.

Lwów (telef.). Z tutejszego więzienia wojskowego **uciekł były porucznik i urzędnik pocztowy, nazwiskiem Mryc,** pozostający w śledztwie jako podejrzany o **kradzież sześćdziesięciu milionów koron z kasy pocztowej,** w czasie walki z Ukraińcami o gmach pocztowy w listopadzie ubiegłego roku.

Berlin przeczy, jakoby Górny Śląsk miał być obsadzony przez koalicyę.

Wiedeń (PAT). „N. Fr. Presse“ donosi z Berlina: Wobec pogłosek w prasie, jakoby ententa projektowała obsadzenie Górnego Śląska, z miarodajnej strony informują, że **pogłoski te nie mają żadnej podstawy.** Tutejsze koła urzędowe otrzymały notę ententy co do Górnego Śląska. **Nota utrzymana jest w tonie objektywnym i nie daje powodu do takich pogłosek.**

Praga (PAT). Czeskie biuro prasowe donosi z Berlina: Do tutejszego urzędu spraw zagran. nadeszła nota koalicyi w sprawie Górnego Śląska, utrzymana w tonie objektywnym. Nota ta nie dopuszcza wątpliwości co do tego, że **Górny Śląsk nie będzie wcześniej obsadzonym, niż to przewidziane jest w układzie pokojowym.**

Niemcy stwierdzają, że „niepokoje“ na Górnym Śląsku trwają.

Nauen (PAT). Na Górnym Śląsku wybuchły niepokoje robotników z powodu **braków aprowizacyjnych.**

Przymusowy podatek na rzecz Górnego Śląska.

Tomaszów (PAT). Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu sejmiku ustalono wniosek przewodniczącego w sprawie **przymusowej jednorazowej daniny, którą mają złożyć mieszkańcy powiatu dla powstańców Górnego Śląska.** Wysokość daniny oznaczona jest na **50 halerzy od morga.** Ogólna kwota, tą drogą zebrana, **wyniesie 50.000 koron.** Ze względu na konieczność szybkiego niesienia pomocy, **kwota ta jeszcze przed jej ściągnięciem będzie przekazana komitetowi pomocy dla Górnego Śląska z rachunku bieżącego.**

Ludność litewska chce porwać za broń przeciw najezdźcom niemiecko-rosyjskim.

Paryż (PAT). **Niemcy nie chcą porzucić polityki germanizacyjnej w Prusiech wschodnich.** Konsystorz niemiecki w Kłajpedzie robi rozmaite trudności, ażeby **uniemożliwić wprowadzenie języka litewskiego do liturgii.** Prezydent Litwy, p. Ametona, rząd rzeczypospolitej i misye sojusznicze w Kownie otrzymują **codziennie liczne protesty z Litwy północnej przeciwko brutalności sołdateski niemiecko-rosyjskiej. Lundość wzburzona i zrozpaczona robi przygotowania, aby z bronią w ręku wypędzić najeźdźców,** jak to już uczyniła z bolszewikami.

Włoski książę na tronie węgierskim.

Wiedeń (PAT). Budapeszteński korespondent „Chicago Tribune“ twierdzi, że **Włochy dążą do zawarcia odrębnego pokoju i do przymierza z Węgrami.** Według ich projektów ks. Genui **miał** by zostać panującym na Węgrzech. **Projekty te popierać ma Rumunia.**

Niemcy przygotowują wojnę odwetową przeciw Francyi.

Amsterdam. (PAT) Kardynał Mercyer, przypywszy do Nowego Jorku, oświadczył, że **Niemcy przygotowują wojnę odwetową przeciw Francyi** i że na wypadek takiej wojny **Belgia znów ucierpi.**

Wielkie rozprzężenie w armii czeskiej.

Warszawa. (PAT) **Z nad granicy czeskiej dochodzą wieści o wielkiem rozprzężeniu jakie panuje wśród armii czeskiej. Coraz częściej zdarzają się wypadki odmowy posłuszeństwa przez żołnierzy.**

Ogólna amnestya polityczna w Czechach.

Praga (B. K.). Jak podaje „Prager Tagblatt“, prezydent **Massaryk dnia 28 października ogłosi ogólną amnestyę za przestępstwa polityczne.**

Niemcy wycofują się z koalicyjnej komisyi waglowej.

Morawska Ostrawa. (PAT) Prace międzykoalicyjnej komisyi węglowej w Morawskiej Ostrawie, wedle doniesienia dzienników czeskich, natrafiają na przeszkody. Wczoraj odjechali do Berlina niemieccy członkowie komisyi **węglowej** oświadczywszy, że dalszy **udział w naradach** konferencyi nie przedstawia dla nich więcej **interesów.**

Sprawa ratyfikacyi traktatu w Anglii.

Wiedeń (PAT). Reuter podaje, że oficyalna ratyfikacya traktatu przez króla nastąpi dopiero po ratyfikacyi traktatu przez kolonie.

Pożar szybu Elżbiety w Borysławiu.

Lwów (telef.). „Gazeta Wieczorna“ donosi z Borysławia: Onegdaj spalił się szyb naftowy „Elżbieta“ z powodu nieostrożnego tłokowania. Produkcya tego szybu wynosiła **sześć wagonów ropy dziennie.**

Za niepodpisanie traktatu grozi wykluczenie z Ligi narodów.

Rotterdam. (Tel. wł. (x) Jak donosi Biuro Reutera z Paryża, **odmówienie przez Rumunię i Jugosławię podpisania traktatu pociągnęłoby za sobą wykluczenie tych państw z Ligi narodów.** Z tych względów sądzą, iż odpiszą one traktat.

Polska administracya państwowa.

Ankieta „Gońca Krakowskiego".

Kraków, 10 września.

Często rozlegają się głosy, krytykujące sprawność naszej administracyi państwowej, tudzież system i metody budowania naszego aparatu administracyjnego.

Ktokolwiek styka się z szerszemi kołami ludności, ktokolwiek wziął udział chociażby w jednem posiedzeniu reprezentantów rolnictwa, przemysłu czy handlu, ten wysłuchał wielu skarg, mniej lub więcej uzasadnionych, w sprawie funkcyonowania władz, — szczególnie centralnych.

Nie jesteśmy pesymistami.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że pracę nad zmontowaniem własnej maszyny państwowej **zaczęliśmy w niezwykle ciężkich warunkach,** bo na gruzach **trzech** mocarstw rozbiorowych, **trzech obcych a wrogich systemów rządowych,** w chwili, gdy przemożna koalicya dybiących na nasze życie „sąsiadów" ogniem i mieczem pustoszyła kresowe obszary. Wiemy dalej, że **wskutek bezwzględnego usunięcia od współudziału w administracyi naszych rodaków w zaborach: rosyjskim i pruskim,** znaczna część ziem Rzeczypospolitej improwizowała swój stan urzędniczy, **tworzyła wszystko na nowo,** raczej siłą intuicyi, aniżeli doświadczenia. Rozumiemy to i dlatego nie załamujemy rąk, dlatego **wierzymy, że wszystko zmieni się z czasem na lepsze i że po „ząbkowaniu", jakie przechodzimy, zacznie się rozumne, celowe i skoordynowane działanie nad usprawnieniem naszej administracyi i uzgodnieniem jej z nowoczesnymi wymogami.**

Chcąc jednak wady usunąć, a sanacyę rozpocząć we właściwym kierunku, musimy zanalizować dokładnie stan dzisiejszy, zastanowić się nad tem, co sprowadziło niedomagania, jakie kroki i pociągnięcia okazały się fałszywymi i na tej dopiero podstawie przystąpić do częściowej reformy jednych działów administracyi państwowej, a do zupełnej przebudowy innych. **Analiza ta nie może wyczerpywać się więc w negacyi, w krytyce, ale musi odrazu prowadzić do wniosków pozytywnych, musi nie tylko wytykać błędy, ale podawać metody naprawy.**

Nie może ona być też przeprowadzona z ciasnego, partyjnego punktu widzenia, — wszelkie uprzedzenia muszą być poza nawias usunięte, a tylekroć nadużywana maksyma: „Salus rei publicae suprema lex esto" musi być jedynym jej motorem i jedyną wytyczną.

Chcąc choć w części zadanie to spełnić, postanowiła Redakcya „Gońca Krakowskiego" rozpisać

Ankietę administacyjną

i zaprosić do współudziału w niej wszystkich, którzy dzięki swym wiadomościom fachowym, bądź to ogólnym, bądź to z pewnego, ograniczonego zakresu, mogą i powinni zabrać głos w tej niezwykle doniosłej sprawie. Nierozumne i szkodliwe jest mieszanie się niepowołanych, ale równie szkodliwem jest milczenie tych, którzy mogą coś powiedzieć, czemś do naprawy się przyczynić.

Wierzymy, że apel nasz nie minie bez echa, że ze wszystkich dzielnic, ze wszystkich sfer i obozów pospieszą ludzie dobrej woli z uwagami i radami, wywiązując się w ten sposób z obowiązku względem państwa, społeczeństwa i jego przyszłości.

* * *

Szczegółowe sformułowanie naszych postulatów, znanych już zresztą w znacznej mierze Czytelnikom „Gońca Krakowskiego" z szeregu artykułów redakcyjnych, zachowujemy na czas późniejszy. Sądzimy bowiem, że w interesie samej sprawy należy możliwie unikać apriorycznego narzucania kierunku dyskusyi. Z tych samych względów nie ścieśniamy ram ankiety przez stawianie poszczególnych pytań; może nie zostałyby w nich uwzględnione ważne i żywotne kwestye, które poruszą z własnej inicyatywy Czytelnicy nasi.

Pomimo wszystko chcielibyśmy zwrócić uwagę na szereg problemów, które — zdaniem naszem — wymagają szczególnego oświetlenia, na szereg niedomagań, które, jak sądzimy, przedewszystkiem powinny być usunięte i pragniemy gorąco, aby te właśnie punkty znalazły uwzględnienie w ankiecie.

Jednem z pierwszych zagadnień tego rodzaju jest unifikacya administracyjna b. zaborów.

Nie ulega wątpliwości, że jak z jednej strony natychmiastowe, mechaniczne podciągnięcie pod ten sam strychulec wszystkich dawnych zaborów jest ze względu na odrębne warunki, w jakich one dotąd żyły, niemożliwe, a nawet i szkodliwe, tak z drugiej strony należy dążyć do miernego, ewolucyjnego ich zespolenia się, zatarcia różnic, nawiązywania coraz to nowych nici.

Droga do tej rozumnej unifikacyi jest przedewszystkiem administracyjny podział Rzeczypospolitej, który w drodze ustawowej ma dokonać Sejm konstytuujący. W sprawie tej, wchodzącej w dziedzinę ustawodawstwa, toczy się już dyskusya od dawna.

Mówiono o niej na ankiecie konstytucyjnej, ostatnio zaś zabrali w niej głos dr. M. Bobrzyński i dr. Kutrzeba. Ankieta nasza, zajmująca się raczej problemami praktyki administracyjnej, zastanowić się winna nad inną stroną sprawy: **nad drogami do wytworzenia jednolitego ciała urzędniczego, typu ogólno-polskiego urzędnika, któryby:** 1) zdolny był do sprawowania urzędu na całem terytoryum Polski; 2) wyzbył się wszelkich uprzedzeń dzielnicowych i w działaniu swojem **Polskę** jako całość traktował.

Uważamy, że środkiem, prowadzącym do celu, byłoby systematyczne, a następujące wedle ściśle określonego planu, **przenoszenie części urzędników z jednego b. zaboru do drugiego, „wymieszanie" w ten sposób funkcyonaryuszy Małopolski, Wielkopolski i Królestwa ze sobą.** Niechaj w krakowskiej instytucyi państwowej pracują obok siebie Galicyanin, Poznańczyk i Królewiak, w Warszawie również Królewiak, Poznańczyk i Galicyanin, a uczynimy na drodze do unifikacyi krok naprawdę duży.

To „wymieszanie urzędników przyniesie ogromną korzyść samemu stanowi urzędniczemu, szczególnie niektórycg zaborów.

Wspomnieliśmy na wstępie, że znaczna część ziem Rzeczypospolitej improwizowała swój aparat administracyjny. Improwizacya ta z natury rzeczy musi pod wielu względami szwankować; aparat urzędniczy n. p. Królestwa jest niefachowy, nie umie sobie z szeregiem problemów poradzić ic zęsto staje wobec zadań, przerastających jego siły. Wzorowanie się na b. administracyi rosyjskiej byłoby horendalnem, bo wiemy wszak, jak zgniłą, niedołężną i przekupną ona była. Jeżeli się to w jednym lub w drugim wypadku podświadomie dzieje, to wyniki tego są pod każdym względem fatalne.

Proponowane przez nas „wymieszanie" urzędników sprowadzi n. p. do Królestwa element galicyjski, fachowy, o wysokiej etyce i dużej mierze bezstronności, czyli podniesie ogólny poziom wartości fachowej i niejednokrotnie moralnej ogółu urzędników Królestwa.

Takie „wymieszanie" zdałoby się już dawno, lecz zostało sztucznie wstrzymane przez „galicyanofobię" pewnych sfer warszawskich i ohydną nagonkę na urzędników galicyjskich, prowadzoną przez partyę, która na urzędniczym stanie Małopolski wyrosła i spotężniała t. j. przez narodową demokracyę.

Z drugiej strony przypływ Królewiackich i wielkopolskich urzędników do Małopolski przysporzy tej dzielnicy pewne nowe, tamtym zaborom właściwe, walory.

Nie można też pominąć jednej, ze względów narodowych bardzo ważnej okoliczności t. j. znaczenia, jakie takie ogólne „revirement" mieć będzie dla załatwienia kwestyi urzędników-Niemców z Wielkopolski.

Jest już dziś faktem niewątpliwym, że znaczna ich część nauczywszy się po polsku pozostanie w służbie państwa polskiego. Są to siły fachowo bardzo dobre, pracujące wydajnie i skrupulatnie. **Pomimo wszystko zatrzymanie ich w zwartej masie w Wielkopolsce byłoby błędem niesłychanym, szkodliwym dla zatarcia śladów fizycznych i psychicznych krzyżackiej niewoli.** Ba! idziemy jeszcze dalej i twierdzimy, że takie postępowanie w prostej linii do tworzenia kadr wojującej z ukrycia irredenty pruskiej.

Rozrzucenie natomiast urzędników-Niemców, którzy w służbie pozostaną, po całym obszarze ziem polskich, czyni obawy narodowe iluzorycznemi, bo wszak 50 urzędników-Niemców w Warszawie nie będzie jej germanizowało, lecz raczej przeciwnie (vide przykład galicyjski po 1869 r.!) **doprowadzi ich, względnie ich następne pokolenie do polonizacyi,** a natomiast pod względem podniesienia fachowości będzie miało niezwykle dodatnie skutki. Rzecz jasna, że zbyt dużej ilości Niemców zatrzymać nie wolno, w każdym razie nie może w służbie polskiej pozostać ani jeden zaangażowany w kierunku antypolskim. Równie jasną jest rzeczą, że korzystając z ich wiadomości fachowych nie można im powierzyć stanowisk odpowiedzialnych bez kontroli, gdyż dałoby to łatwe pole do zdrady naszych najżywotniejszych interesów.

Prowadzoną omówionym sposobem unifikacya typu urzędnika polskiego konieczną jest przedewszystkiem **w urzędach centralnych w Warszawie.**

One bowiem kierują losami **całego** państwa, z ich łona wyjść powinna inicyatywa w tysiącach wypadków, one mogą kraj popchnąć na nowe dobr etory, lub sprawę zabagnić. Dziś wskutek nader niechętnego dopuszczania urzędników innych zaborów do urzędów centralnych, wskutek obsadzania ich ludźmi z Królestwa, mającymi przeważnie tylko „domowe wykształcenie", a natomiast wychowanych na wzorach rosyjskich, kwitnie tam indolencya, panuje chaos, no i w znacznej mierze — przykro to wymówić — system łapowniczy. We władzach centralnych wymiania mózgów i ludzi jest przeto piekącą koniecznością.

Mówiąc o władzach centralnych należy podnieść kilka jeszcze dziedzin, w których reforma jest konieczną.

Otóż przedewszystkiem mamy tych władz centralnych za dużo.

Takie n. p. ministerstwo kultury i sztuki obciąża zdaniem naszem nadmiernie nasz i tak kosztowny budżet, nie stanowiąc bezwzględnej konieczności. Możnaby sprawy kultury i sztuki załatwiać doskonale w jednym departamencie min. oświaty. Na zbytki nas nie stać! Podzielone są także zdania, odnośnie do min. poczt i telegrafów, któreby mogło wedle wielu osób spełniać swe funkcye, jako część min. komunikacyi. (W Austryi było częścią min. handlu!).

Z kwestyą zbyt dużej ilości władz centralnych łączy się też **problem** dużo ważniejszy t. j. **centralnych urzędów gospodarczych,** jak n. p. Państwowego Urzędu Zakupu artykułów pierwszej potrzeby, Głównego urzędu zaopatrywania armi i t. p. Stawiając rzecz jasno, idzie tu o zajęcie stanowiska, czy wogóle etatyzm, nadmierna ingerencya państwa w dziedzinie spraw gospodarczych, a przedewszystkiem handlowo-przemysłowych jest dobrą, celową i konieczną.

Doświadczenia poczynione w czasie wojny potwierdzają dawno ogłoszoną prawdę, że

INICYATYWA PAŃSTWA W DZIEDZINIE GOSPODARKI NIGDY NIE MOŻE DOTRZYMAĆ KROKU INICYATYWIE PRYWATNEJ,

że ciężka machina państwowa wpływa na zmniejszenie się produkcyi, na osłabienie pędu twórczego w przemyśle, na zatamowanie handlu. Jest zrozumiałem, że wobec wymagań nadzwyczajnych czasów dzisiejszych, wobec grożącej katastrofy walutowej pewne ograniczenia są konieczne i pewne kontrole wskazane. Nie wolno, by kraj nasz zalewały setki tysięcy i miliony towarów zbytkownych, a miliardy koron płynęły za nie do krajów ościennych i zagranicy. Tu należy działać drogą wysokich ceł, drogą kontroli przez Urzędy wywozu i przywozu etc. etc. Z drugiej strony musimy nasycić nasz rynek towarowy, bo tylko w ten sposób możemy uchronić się przed katastrofą drożyzny. Instytucye rządowe, jak n. p. wymieniony wyżej P. U. Z. a. p. p. nie może się zdobyć ani na tyle inicyatywy, ani na tyle rzutkości, co kupiec prywatny; zakupi on dużym kosztem mniej towarów i uczyni to znacznie pomalej.

Należy więc otworzyć granice dla artykułów niezbędnych, a wprowadzaniu towarów zostawić swobodę kupiectwu.

Wolny handel i wolna konkurencya nasyci nasz rynek i obniży ceny.

Także na wewnątrz wolny obrót będzie miał błogosławione skutki. Każde zmonopolizowanie handlu, każde utrudnienie podraża towar, czyni go niedostępnym dla wielu; system protekcyjny, jaki się z racyi rzeczy wytwarza daje korzyści jednostkom, a szkodzi ogółowi. **Kraj i armia będą dzięki wolnemu handlowi i prywatnej inicyatywie lepiej zaopatrzone, aniżeli drogą „Pozappów", etc.**

Należy więc — zdaniem naszem — znieść te instytucye, tak kosztowne, a tak mało pożyteczne i wprowadzić w ten sposób w budżecie oszczędność, a w gospodarce społecznej postęp.

Kończąc uwagi odnośnie do urzędów centralnych wartoby zwrócić też uwagę na to, czy korzystnem jest **tworzenie przez każde poszczególne ministerstwo swych władz I. instancyi, niezależnych od władzy politycznej I. instancyi.** Dzieje się to teraz powszechnie, ze szkodą dla jednolitości administracyi, dla jej sprawnego funkcyonowania. Zużywa się przy tem o wiele większą ilość urzędników, co znowu niepotrzebnie obciąża budżet.

Urywamy... Pragniemy bowiem — jak na wstępie wspomnieliśmy — omówić wyczerpująco sprawę dopiero po ukończeniu ankiety, na razie szło nam tylko o rzucenie kilku uwag dyskusyjnych, o wskazanie pewnych punktów dokoła których pragnęlibyśmy spowodować wymianę zdań. Głos mają teraz nasi Czytelnicy.

Biali murzyni.

(O byt naucz. muzyki).

Pod powyższym tytułem zamieszczony w „Gońcu" artykulik w czerwcu br. w sprawei obrony najbedniejszych pracowników, tj. nauczycielek i nauczycieli muzyki, obudził żywy ruch organizacyjny i doprowadził po dwumiesięcznej pracy do pięknych rezultatów.

Nowo powstały „Polski Związek muzyczno-pedagogiczny w Krakowie" dnia 27 sierpnia uchalił **szczegółowy cennik minimalny** za lekcye muzyki. Za dwie lekcye półgodzinne tygodniowo, w domu u nauczyciela ustanawja cennik 40 K opłaty miesięcznej, a 60 K za te same funkcye u ucznia w domu.

Jest to chyba „minimalne minimum" wynagrodzenia za ciężką pracę.

Jeśli bowiem policzymy za 8 lekcyi miesięcznie (po pół godziny) 40 K opłaty, to wypadnie za godzinę ciężkiej pracy 10 K wynagrodzenia.

Przyjmijmy dla nauczyciela muzyki też ośmiogodzinny dzień pracy, to przekonamy się, że nauczyciel muzyki zarobi tygodniowo 480 K, a miesięcznie 1920 K. Dwa miesiące przymusowych wakacyi odtrąciwszy, otrzymamy 19.200 K rocznej płacy. Niestety, to minimum wynagrodzenia ukwalifikwanego, w porównaniu z cennikiem, np. drukarskim (36.000 K płacy rocznej) wygląda tak sowicie (19.200 K) w niniejszym artykuie. Nauczyciel muzyki bowiem, choćby chciał, nie może pracować ośmiu godzin dziennie, z następujących przyczyn:

Uczący się muzyki, przeważnie uczniowie szkolni, mogą pobierać lekcye, z powodu zajęcia obowiązkowego w szkole tylko popołudniu, to jest od godz. 2—8-ej, a zatem najwyżej sześć godzin dziennie, co wyniesie 60 K dziennie, 360 K tygodniowo, a miesięcznie 1440 K, rocznie (10 miesięcy) 14.400 K, co podzielone przez 12 miesięcy da 12.000 K rocznie. **Jak może zatem człowiek kulturalny i obarczony nieraz rodziną wyżyć za tysiąc dzieście koron na miesiąc?** A jednak jak straszną musiaał być dola tych nieszczęśliwych, jeśli Związek muzyczno-pedagogiczny **zwraca się z prośbą do publiczności o poparcie uchwalonej taksy.** Jak straszną musiała być dola tych pracowników, jeśli o przyjęcie tak minimalnego, już zreformowanego cennika trzeba upraszać publiczność. Ileż ci ludzie zarabiali dawniej, jeśil dziś po uchwale cennika zarobić mogą miesięcznie 1200 K.

Po artykuiku czerwcowym: „Biali murzyni", spotkałem się z zarzutem, że wielu wśród nauczycieli muzyki jest nieukwalifikowanych, że należałoby najpierw podnieść poziom kulturalno-fachowy tych ludzi, a potem wymagać wyższyc hopłat. Otóż co do tych zarzutów odpowiem.

Wraz z dobrobytem podnosi się też i kultura. Jeśli nauczyciel muzyki będzi tak sytuowany, że będzie mógł myśleć nietylko o walce o chleb, pomyśli i o swoich potrzebach kulturalnych. Przy płacy 1200 K miesięcznie, przy niezapewnionym bycie swoim w czasie choroby i swojej rodziny w razie swej śmierci, nie może nauczyciel muzyki myśleć o „rozwoju kulturaino-fachowym". Pierwszy krok Związku muzyczno-pedagogicznego jest jedynie doraźnym ratunkiem, a nie rozwiązaniem kwestyi. Jakie losy czekają nauczycielstwo muzyki, trudno dziś przewidzieć, stwierdzić natomiast należy, że raczej lepiejby dzieci polskie przestały się uczyć muzyki, niźli miałoby się to obywać kosztem ofiar tak straszliwj nędzy, jaka pożerała sfery naucz. muzyki. Zapewne najbliższym czynem Związku będzie przeprowadzenie kwalifikacyi swych członków, utworzenia biura pośrednictwa pracy, zebrania funduszu zapomogowego itd., a przytem na zebraniach członków postara się Związek przez prelekcye, a nawet systematyczne wykłady powiększać zakres wiadomości swych członków. W końcu zaznaczyć wypadnie, że chyba społeczeństwo nasze rozumi i dostatecznie pojęło dolę naucz. muzyki, żeby go trzeba aż nawoływać do przyjęcia taksy minimalnej, naznaczonej przez Związek.

Bol. Raczyński.

ARTUR ĆWIKOWSKI.

W słońcu.

1.

Gdzie wzrok obrócisz — błękit i zieleń...
Pod tą kopułą nieba bez plamy
Zda się przed chwilą tajemnych wcieleń
W zaczarowanem milczeniu trwamy.

Od zła i dobra na ludzkim świecie
Dzieli nas otchłań słoneczna, pusta...
Czemu tak mocno, serca, bijecie?
Czego szukacie czerwone usta?

2.

Zabralim wszystko z soba,
idąc w tych pól słoneczność;
Młodość i radość swoją,
starczącą nam na wieczność.

Otrzęślim cienie myśli
i idziem, znoju próżni.
Niczego nie szukając,
nikomu nic nie dłużni...

I chcemy zostać sami
od szczęścia nieprzytomni —
Jak myśmy zapomnieli,
może nas świat zapomni.

3.

Nie wyrazić ludzkiemi cię słowy,
Nie ogarnąć cię żadnym zachwytem,
Kiedy płyniesz, jak płomyk różowy,
Prześwietlona powietrza błękitem.

Czy to śpiewa tak cisza w krąg sielska?
Czy to w duszy mej dźwięczą peany?
Czy ty bardziej w tej chwili anielska?
Czy ja może tem słońcem pijany?

Patrz ty za mnie, o sklepie przeźroczy!
Wy się módlcie, o jasne kobierce!
Niech zastygną w olśnieniu me oczy!
Niech zastygnie w rozkoszy me serce!

Ciszy nieskończoność...
Rozjarzony świat...
Na tych traw zieloność
Blask twej sukni padł.

Otośmy w podróży,
Gdzie na szlak dróg
Z dyamentowej kruży
Leje słońce Bóg.

Za mgłami złotemi
Nasze szczęście skrzy...
Czy wiesz, że na ziemi
Tylko dwoje my?

5.

Polom powiedziałem twe imię...
Rozśmiały się pola radośnie,
Kwieciem do stóp twych przybiegły,
Jak ku duszy swojej — ku wiośnie

Powiedziałem niebu twe imię...
I omdlało niebo z zachwytu
I w twe serce najdroższe spłynęło
Całym czarem swojego błękitu.

6.

Miodowy zapach koniczyny...
Ponad smugami fali sinej
Podźwięk piastowych pszczół muzyki...
Barwne motyle jak płomyki.

Skrzydlate duszki białej jaśni,
Zaklęte z nami w świecie baśni,
Czy wy ze snu — a my z płomienia?
Czy jedna w nas jest treść istnienia
I żyjem niby twory bliźnie
W zaczarowanej tej ojczyźnie,
Gdzie nic nie mąci, nic nie płoszy
Wiecznej piękności i rozkoszy?

7.

Po nieobeszłym zboża łanie
Poszept czarownych leci tchnień...
Nie myślmy o tem, co się stanie,
Gdy kryształowy zgaśnie dzień.
Nie wiem, co duszą twą, co ciałem,
Czem włos twój pachnie, czem wzrok lśni —
Że kiedyś żyłeem i cierpiałem,
Któż dziś przypomnieć może mi?

Kto zdoła odjąć mnie godzinę,
Co mnie zaklęła wśród tych pól?
Czyj krzyk tęsknoty tu przypłynie?
Czyj nakaz zbudzi mnie? czyj ból?

Kto pójdzie innej szukać wiedzy
Gdzieś na zgiełkliwy życia targ,
Gdy poznał kwiatów wdzięk przy miedzy
I słodką mądrość twoich warg?

8.

Ścieżko, biegnąca do głębi tajemnej,
Jest li tam dla nas przytulny spoczynek?
— Są bujne trawy, jest zdrój chłodny,
Pośród konwalii i niezapominek.

A w tem zaciszu, a nad tym strumieniem
Czyli się miłość jak pieszczota niesie?
— Wszystkie się kwiaty modlą jej imieniem
I echa o niej śpiewają po lesie.

Bo pragnę ukryć szczęście me w omroczu
Przed słońcem nieba, przed tą jaśnią parną...
— Tam ci zaświeci tylko dwoje oczu,
Białe ramiona na śmierć cię przygarną.

9.

Rozwiał się błędny czar uroku,
Pod drzew cieniami kroczę sam...
Nie ma cię już przy moim boku,
Nie ma cię nigdzie — tu ni tam.

Wyczarowało cię to słońce
I ma samotność i mój ból;
Niby marzenie gorejące
Szłaś ze mną przez błękitność pól.

A przypominam, że śpisz w grobie
Oddawna, za przepaścią lat —
Ach, więc to tylko sen o tobie
Nawiedził dziś mój pusty świat?

Oto świątynia się otwarła,
Nasz zaufany, wierny las —
Dlaczego płocha ty, umarła...
Złamałaś słowo — jeszcze raz?

Oto weselne dźwięczą tony,
Gody się życia święcą w krąg —
Gdzie pocałunek przyrzeczony —
Przed chwilą mi... wśród jasnych łąk?

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Koszeski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.